

ROK 58
ISSN 1230-5308

GŁOS

11

ŚW. FRANCISZKA

2017
miesięcznik



Cmentarz OFM Cap. Laufen, Niemcy

www.terrasancta.pl
tel./fax 012 4216806
biuro@terrasancta.pl

FRANCISZKANIE
opiekunowie ziemi świętej

Komisariat Ziemi Świętej
ul. Reformacka 4
31-012 Kraków

Głos św. Franciszka

6 Rycerz Hieronim potwierdza
prawdziwość stygmatów
Tadeusz Słotwiński OFM

12 Listopadowa modlitwa
za zmarłych
Maksymilian Damian OFM

15 Po franciszkańsku
walczyć z grzechem własnym
Waldemar Polczyk OFM

38 Lucjan Botovasoa – tercjarz
męczennik z Madagaskaru
Maksymilian Damian OFM

40 Droga do zaślubin
Józef Maria Kaźmierczak OFMConv

43 Święta Góra
Marian B. Arndt OFM

45 Pajdka Ewangelii
Joachim Dyrszlag OFM

46 Afrykańska kobieta...
Dolores Zok SSPS

100 lat temu pisano na stronach „Głosu św. Franciszka”

Zapomnieni.
Myśli na Dzień Zaduszny **2**

Jakie są uczynki za życia,
taka nagroda będzie po śmierci **3**

Późne nawrócenie **4**

Życie – działalność – praca FZŚ

Życie w pełnej łączności
z Papieżem, Biskupami i Kapłanami
– posłuszeństwo okazywane
Kościołowi i przełożonym **18**
Paweł Sroka OFMConv

Pielgrzymka franciszkanów
świeckich na Jasną Górę **23**
Emilia Nogaj FZŚ

Cziciele św. Franciszka **28**
Halina Pilcer FZŚ

Franciszkańskie powołanie
do wspólnoty **31**
Tomasz Kryger OFMCap.

„Dzień dobry, dobrzy ludzie” **36**
Anna Gąssowska FZŚ



**100 lat temu
pisano na stronach
„Głosu św. Franciszka”**

Zapomnieni. Myśli na Dzień Zaduszny

Smutna prawda mieści się w zdaniu wypowiedzianem przez jednego z poetów, że zapomnienie jest całunem zmarłych. Są oni pogrążeni w zapomnieniu, jak gdyby pamięć o nich była nam uprzykrzoną. Dopóki cieszyliśmy się życiem i zdrowiem swoich ukochanych, dopóty był ich obraz w sercu naszym żywym, gdy dłoń ich kostniała w rękę naszą, przyrzekaliśmy z całem przekonaniem, że w sercu naszym i w pamięci naszej żyć będą wiecznie.

Jakże biednem i nędznem jest serce ludzkie! Nie posiada ono nawet zdolności cierpienia długo. Choćby tysiąc ran się krwawiło, zasklepiają się one znowu wszystkie, a żyjącym, którzy tak wiele mówią o miłości i sercu, potrzeba tak mało, aby zatrzeć w sercu pamięć o ukochanych zmarłych. Zaledwie ich się pogrzebało, a już pamięć o nich zanika, a nieraz osamotnioną zostaje ich mogiła.

Jeszcze jedno pokolenie, a także nad nami rozpostrze zapomnienie swój lodowaty całun i przy ognisku domowem, w kole przyjaciół i znajomych – wszędzie nas czeka niepamięć.

Ileż to dusz w miejscu oczyszczenia wzdycha zapomnianych przez świat cały! Placzą one i biadają bez końca, a nikt ich nie pociesza, nawet najbliżsi.

Ale jest ktoś, co o nich nie zapomina: nasza matka, nasz św. Kościół katolicki. Ogarnia on swą miłością wszystkie dzieci swoje, czy one tryumfują w niebie, czy wojują na ziemi, ale przede wszystkim pamięta o tych, które cierpią w ogniu czyśćcowym. Codziennie wznosi modły za te biedne dusze i błaga Boga, aby je jak najprędzej przyjąć raczył do miejsca ochłody, światła i pokoju.

Nie dość na tem! Dla pociechy tych dusz zaprowadził Kościół św. osobną uroczystość Dnia Zadusznego, dnia, który na całej kuli ziemskiej jest poświęcony modlitwie za zmarłych.

Dzień Zaduszny jest dla nas wymownym kaznodzieją, a grób jego kazalnica. Niejedna łza płynie z oczu, niejedno podnosi się westchnienie, wywołane wyrzutem sumienia, że nie dosyć się kochało i słuchało rad tych, którzy pod zimną teraz spoczywają mogiłą.

Cicha żalność ogarnia serca także tego, kto pragnąłby w dniu wspomnienia zmar-

łych uklęknąć na grobie rodziców, a ten grób oddalony wiele mil – zostawił go, odchodząc na obczyznę w świat daleki. Rzewna modlitwa za ich duszę łączy go z nimi i wspomnienie lat dziecięcych przeżytych pod ich okiem w domu rodzinnym.

A gdy klęczymy na grobach ukochanych, to jeszcze nam one przemawiają naukę na życie. Czyń, dopóki dzień jeszcze! Spełniaj swój obowiązek, dbaj o zbawienie!

Gdyby niejeden z tych, co spoczywają pod kurhanem mogiły, mógł powrócić do ziemskiego życia, jakżeby z sił wszystkich działał! Ale nie mogą oni już powetować tego, co minęło, lecz my jeszcze możemy to uczynić, bo jeszcze w żyłach naszych płynie krew ciepła, jeszcze jest dzień dla nas do pracy i działania.

A dopóki żyjemy na tej ziemi, pamiętajmy codziennie, a zwłaszcza w tym miejscu osobno pamięci zmarłych poświęconym o duszyczkach zapomnianych i opuszczonych, ku któremu nie wyciąga się dłoń żadna, których imienia nie wymawiają żadne usta na ziemi, a które z posępnego miejsca pokuty, gdzie je zatrzymuje jeszcze sprawiedliwość przedwieczna, błagają nas, abyśmy im pomogli wreszcie do oglądania oblicza Boskiego. Rozłączenie z Bogiem jest ich najsroźszym cierpieniem, ponieważ posiadanie Go mieści w sobie najwyższą szczęśliwość.

W ogniu czyścowym wzdycha – kto wie od jak dawna! – wiele biednych duszyczek i spogląda z utęsknieniem ku ziemi, czy ktoś nie złagodzi ich cierpienie i nie położy kresu ich wygnaniu przez modlitwę swoją.

Więc módlmy się za te wszystkie dusze oczekujące od nas pomocy, a zwłaszcza pamiętajmy o nich w Dniu Zadusznym! Z codzienną modlitwą każdego domu rodzinnego niechaj się łączy w całym miesiącu listopadzie modlitwa za dusze w czyśćcu – osobliwie za dusze opuszczone i zapomniane.

Jakie są uczynki za życia, taka nagroda będzie po śmierci

Sprawiedliwość Boska zwykle stosuje karanie do win popełnionych. Kto za życia był twardego serca dla ubogich i nieszczęśliwych, ten po śmierci nie znajdzie współczucia i miłosierdzia dla siebie; kto niczego za życia nie odmawiał sobie, ale używał zakazanych nawet przyjemności, będzie cierpiał ciężkie męki czyścowe. Tak samo dzieje się ze strony dobroci Boskiej, co się tyczy cnót przeciwnych. Kto chętnie dawał jałmużny i przynosił pomoc nieszczęśliwym, będzie wspierany w czyśćcu przez jałmużnę i modlitwy żyjących; kto się ćwiczył w umartwieniu, będzie miał ulgę z pokut i umartwień innych. Takim sposobem sami przygotowujemy przyszłość naszą. Na dowód powyższego twierdzenia podaję tutaj przykład wyjęty z dzieł mistycznych Tomasza Kalimpre.

Otton IV, cesarz niemiecki był wielkim dobrodziejem klasztorów i domów zakonnych, a zarazem bardzo surowym dla siebie, toteż przez modlitwy i pokuty zakonnic i zakonników został wkrótce po śmierci z czyśćca wybawiony.

Ponieważ żył on w wielkiej pobożności i umarł bardzo przykładowie, sądzono ogólnie, że jest w niebie, gdy jednego poranka ukazał się ciotce swojej, bardzo świątobliwej przełożonej zgromadzenia zakonnego. Była ona właśnie w rozmównicy, wtem słyszy lekkie pukanie do drzwi, które się wnet roztwierają i wchodzi cesarz w postawie pokornej i błagalnej.

„Już przeszedłem do wieczności” – rzecze do niej głosem bolesnym – „ale cierpię ciężkie męki w czyśćcu. Ach, ciotko! Jeżeli masz litość nade mną, postaraj się, aby zgromadzenia zakonne ratowały mnie. Niech odmówią za duszę moją po kilkakroć psalterz, niech się biczują, a nadto niech jak najwięcej pacierzy za mnie ofiarują. Ta dobrowolna ich pokuta oczyści mnie z grzechów i roztworzy mi niebo. Dlatego żem za życia wspierał klasztory i sługi Boże i miał takowe w poszanowaniu, Pan Bóg w miłosierdziu swoim pozwolił, abym za pomocą klasztorów z mąk moich został wybawiony i abym mógł cię o tem uświadomić”. To mówiąc, zniknął, pozostawiając przerażoną zakonnicę w osłupieniu.

Zawiadomione natychmiast przez ksienię rozmaite zgromadzenia zakonne pospieszyły na ratunek zmarłego, odprawiając wskazane modlitwy i czyniąc różne ćwiczenia pokutne przez wdzięczność za doznaną od niego opiekę i pomoc. Po niewielu dniach dusza cesarza znowu ukazał się ksieni w tem samem miejscu. Ale jakże wielka zaszła z nią różnica! To już nie była owa pokorna i litości błagająca postawa, ale otoczona tak wielką jasnością i chwałą, że oczy nie mogły znieść tego światła, które od niej biło. Podziękowała serdecznie ksieni za pomoc, wyraziła w najrzewniejszych wyrazach wdzięczność swoją klasztorom za modlitwy i uczynki pokutne i tysiączne dzięki składała Bogu, że ją raczył przyjąć do grona wybranych w niebie i wieczną obdarzył szczęśliwością.

Słuszne też jest, co mówi pewien świątobliwy nauczyciel Kościoła: „To co dla miłości Bożej dajesz własną ręką za życia – złotem jest; co dajesz, umierając, jest srebrem; a co zostawiasz do rozdania po twej śmierci – jest tylko ołowiem”. Prawdy słów tych doznał na sobie wyżej wzmiankowany Otton IV, którego jałmużny dawane za życia w szczerze zamieniły się złoto i blaskiem niebieskiej światłości zabłysły.

Późne nawrócenie

Znanym i głośnym był swego czasu profesor Cesar Parrini, który w roku 1884 umarł we Florencji. Piastował on wysoki urząd w loży masońskiej we Florencji, pisywał do masońskich gazet bluźniercze artykuły przeciwko Bogu i Kościołowi, a dwa

lata przed śmiercią zrobił następujący testament: „Zdrowy na duszy i ciele oznajmiam dzisiaj, trzynastego marca 1882 roku, moją ostatnią wolę. Żądam stanowczo, aby gdy śmiertelnie zachoruję, żadnego kapłana, jakiegokolwiekby on był wyznania lub obrządku, nie wpuszczono do mego mieszkania. Żądam stanowczo, aby gdy umrę, żadne zgromadzenie zakonne, żadne bractwo, żaden ksiądz itd. mego trupa nie ruszył, na mary złożą moje zwłoki i towarzyszyć mi będą do grobu moi bracia, przyjaciele i znajomi”.

W tym samym testamencie przeznaczył sporą sumę na cele masońskie, a wykonawcą testamentu mianował również lożę wolnomularską. O Bogu i o duszy nic nie chciał wiedzieć.

Osiemnastego lipca 1884 roku został Parrini ciężko ranny w pojedynku. Zanieślono go prawie już umierającego do domu i tu odezwał się do czuwającego przy nim lekarza: „Gdyby memu życiu groziło naprawdę niebezpieczeństwo, daj mi o tem znać, gdyż mam jeszcze ważne sprawy do załatwienia”. Po dwóch dniach zawiadomił go lekarz, że nie ma żadnej nadziei i że umrzeć musi. Chory, który całe życie żył bez Boga, zwrócił się wówczas do pewnej pani odwiedzającej go w chorobie, ze słowami: „Zawołaj mi natychmiast księdza; chcę mieć księdza przy śmierci”. Zawołano księdza. Parrini przed świadkami odwołał wszystkie swoje błędy i bluźnierstwa, starał się naprawić zgorszenie, wyspowiadał się i przyjął św. Sakramenta, a gdy go ktoś z obecnych zapytał, jak po takim życiu z takim żalem teraz do Boga się garnie, odpowiedział na to: „Przyjacielu! Inaczej się człowiek patrzy na wszystko, gdy żyje, a inaczej w godzinę śmierci”. Tak pobożnie wzbudzał dalej akty miłości, wiary, nadziei i żalu, że obecni przy jego łożu nie mogli się oprzeć wzruszeniu. Ze słowami: Jezus, Marya! i z krzyżem na piersiach zakończył też niebawem swe życie ku wielkiej pociesze wiernych, ku zgorszeniu wolnomularzy.

Po jego śmierci pytali się ludzie, jak to się stało, że łaska Boża to serce zwyciężyła i dopiero wówczas dowiedziano się, że zmarły był człowiekiem bardzo miłosiernym, który gdzie tylko mógł, wspierał ubogich i nędzarzy, że codziennie, mimo swojej niewiary, modlił się za dusze w czyśćcu cierpiące i odmawiał za nie psalm: *Z głębokości wołałem do Ciebie, Panie!* i że miał, choć Bogu bluźnił, nabożeństwo do Matki Najświętszej. Po jego śmierci znaleziono w stoliku obrazek Niepokalanej Dziewicy. Miłosierdzie dla biednych, litość dla dusz czyśćcowych i nabożeństwo do Najświętszej Pani uprosiło mu w godzinę śmierci nawrócenie po życiu złem i bezbożnem.



Rycerz Hieronim potwierdza prawdziwość stygmatów

Tadeusz Słotwiński OFM

„Po śmierci Franciszka na jego martwym ciele można było widzieć stygmaty, to znaczy znaki męki Pana Jezusa. Były to znaki przyszłej chwały, aby i to święte ciało, które było ukrzyżowane wraz ze swymi namiętnościami, przeszło już w nowe stworzenie (por. Ga 5,24; 2 Kor 5,17), a wcześniej mocą wyjątkowego przywileju nosiło obraz Męki Chrystusowej i ukazywało nowym cudem piękno zmartwychwstania. Można było bowiem widzieć w owym szczerśliwych członkach gwoździe cudownie utworzone z jego ciała mocą Bożą i tak połączone z ciałem, że gdy zostały naciśnięte z jednej strony, natychmiast jakby mocne i żywe nerwy reagowały po stronie przeciwnej. Ukazała się również lepiej rana jego boku, podobna do rany boku Zbawiciela, która w samym naszym Odkupicielu stała się znakiem odkupienia i odnowienia rodzaju ludzkiego. Podobizna gwoździ była jakby czarna, jakby z żelaza, rana zaś w boku czerwona i z powodu ściągnięcia się ciała zaokrąglona, wyglądająca jak jakaś najpiękniejsza róża. Reszta zaś ciała, które wcześniej tak z powodu choroby, jak i natury czerniało, teraz promieniowała wielką jasnością, jakby już chciało posiadać piękno

ciała uwielbionego w niebie.

Ciało jego okazało się tak delikatne i miękkie dla dotykających, że sprawiło wrażenie, jakby powróciło do delikatności z okresu dziecięcego. Gdy więc w bardzo białym ciele czerniały gwoździe, a rana na boku rumieniła się jak kwiat wiosennej róży, tak piękne i cudowne zróżnicowanie sprawiło patrzącym przyjemność i wzbudzało podziw. Bracia płakali z powodu śmierci ukochanego ojca, ale przeżywali także niemąłą radość, gdy całowali na nim znaki naszego Zbawiciela. Nowy cud przemieniał płacz w radość, a rozum ku zdumieniu w badawcze wnikanie. Wszyscy patrzący czerpali z tak niezwykłego i wyjątkowego widoku umocnienie w wierze i pobudkę do miłości, a słuchający zaś mieli podstawę do podziwu i wzmożone pragnienie, aby pójść i osobiście zobaczyć.

Sława cudu stygmatów szybko rozeszła się po okolicy i po świecie, a na wiadomość o śmierci Biedaczyny w pośpiechu przychodzili ludzie, aby na własne oczy zobaczyć to, co usunęło wszelkie powątpiewanie rozumu, a serce napełniło radością. Mieszkańcy Asyżu zostali dopuszczeni w jak największej liczbie, aby mogli owe święte stygmaty oglądać

w zadumie i ucałować”.

W ten to sposób św. Bonawentura opisał stygmaty Asyżanina po jego śmierci. On to również przekazał świadectwo pewnego zanego rycerza: „Jeden zaś z nich, wykształcony i roztropny rycerz, imieniem Hieronim, człowiek cieszący się wielką sławą, gdy usłyszał o tych świętych znakach, nie chciał w nie uwierzyć i był jakby niewiernym Tomaszem (J 20,24). W wielkim podnieceniu i śmiało wobec braci i ludzi poruszał gwoźdźmi, własnymi rękoma dotykał rąk, nóg i rany w boku Świętego, a gdy w ten sposób przekonał się o prawdziwości owych znaków Męki Chrystusowej, usunął ranę wątpliwości tak ze swego serca, jak i z serc wszystkich. Dlatego później wraz z innymi stał się wiernym świadkiem tej prawdy poznanej z taką pewnością i potwierdził to złożeniem przysięgi, dotykając świętych Ksiąg” (ZW XV,4).

Stygmaty (z języka greckiego *stizein* – ranić, znakować) to widzialne lub ukryte, trwałe lub okresowe rany w ciele człowieka, nawiązujące do ran Jezusa Chrystusa powstałych w czasie Jego męki oraz do rany boku zadanej Mu po śmierci. Celem stygma-

tów jest upodobnienie się do Jezusa i udział w Jego męce. Pojawiają się one na skutek wewnętrznych przeżyć zjednoczenia mistycznego i równoczesnego odczuwania w ciele historycznych wydarzeń zbawczych, doświadczanych w czasie kontemplacji. Bóg w tym wypadku jest przyczyną pośrednią stygmatów i posługuje się procesem fizjologicznym jako przyczyną bezpośrednią. Stygmaty mogą też być wywołane bezpośrednim działaniem Boga upodabniającym ciało człowieka do ciała Chrystusa w czasie Jego męki. Pojawiają na dłoniach, stopach, boku i głowie stygmatyka, ponadto na jego plecach i ramieniu. Róż-



nią się liczbą, umiejscowieniem, wielkością, kształtem i głębokością. Pozostają na ciele stygmatyka przez całe życie lub ukazują się w określonych okolicznościach, najczęściej w piątki i Wielkim Tygodniu. Krwawienia z ran są intensywne, a wydobywająca się z nich ciecz ma właściwości krwi tętniczej lub krwi z osoczem. Stygmaty nie ulegają zabliznieniu i zachowują świeżość, nie podlegają infekcji, rozkładowi tkanki i wydają na ogół miłą woń. Mogą być zewnętrzne – widoczne dla otoczenia – oraz wewnętrzne – niewidoczne, chociaż związane z przenikliwym bólem w częściach ciała, odpowiadających miejscem ranom Jezusa Chrystusa. Stygmaty wywołują autentyczny ból fizyczny, proporcjonalny do stopnia zranienia. Pierwszym stygmatykiem uznanym przez Kościół jest św. Franciszek z Asyżu.

Po śmierci Biedaczyny br. Elias z Kortony, ówczesny minister generalny Zakonu, powiadomił braci listem okólnym o zgodzie Asyżanina, ujawnił, że Franciszek na dwa lata przed odejściem do Pana otrzymał na ciele znaki Jego Męki. Stało się to w 1224 roku na Alwerni, podczas czterdziestodniowego postu, jaki Patriarcha Ubogich zwykł był odbywać dla uczczenia św. Michała Archanioła. W mistycznej wizji ukazał mu się Jezus Chrystus pod postacią Serafina, przesywając jego ciało na dłoniach, stopach i boku. Mimo że Biedaczyna starał się ukryć ten fakt przed braćmi, konieczność opatrywania ran sprawiła, że stygmatyzacja stała się znana przynaj-

mniej niektórym braciom z najbliższego jego kręgu. Ich świadectwa zostały zapisane przez biografów Franciszka: Tomasza z Celano i św. Bonawenturę. Kapituła generalna braci mniejszych w Cahors w 1337 roku wprowadziła w zakonie święto Stygmatów św. Franciszka, co potwierdził papież Benedykt XI.

Asyżanin od chwili swego nawrócenia odznaczał się szczególnym nabożeństwem do Męki Pańskiej i pragnieniem upodobnienia się do cierpiącego Zbawiciela. W Chrystusie ukrzyżowanym widział wzór ubóstwa (pozbawienie ostatniej szaty, grób nie własny, ale udostępniony przez życzliwego Józefa z Arymatei) oraz wyniszczenia z nieskończonej miłości dla ludzi. Na tę miłość Biedaczyna pragnął odpowiedzieć swoją miłością. Rozważanie Męki Pańskiej stało się więc dla niego czymś tak stałym, że stygmatyzacja była tylko tego dopełnieniem. Przejawem największego naśladowania Jezusa Chrystusa jest współuczestnictwo w Jego Męce, przede wszystkim przez cierpliwe i wytrwałe znośnienie codziennych przeciwności życia przez wierność Ewangelii, przez gotowość na wzgardę i poniżenie za cenę trwania przy Zbawicielu. To właśnie jest branie krzyża i naśladowanie Jezusa. Święty Franciszek wymagał od swych naśladowców, aby mieli pokorę, cierpliwość w prześladowaniu i w chorobie, kochali tych, którzy ich prześladowają, ganią i obwiniają. Napominał, że kto woli znosić prześladowania, niż odłączyć się od braci, ten trwa w dosko-

nałym posłuszeństwie i za braci oddaje swoje życie (Np 3). W ten sposób zaprawiał swoich towarzyszy do postawy brania krzyża i naśladowania Jezusa, rozumiejąc, że nie ma innej drogi dla tego, kto chce prawdziwie iść za Chrystusem.

Święty Bonawentura informuje nas, że niektórzy powątpiewali i niedowierzali w rany Męki Chrystusa u św. Franciszka. Jednego z nich, rycerza Hieronima, nazwał niewiernym Tomaszem. Zechciejmy teraz przez pryzmat życia i niedowierzania św. Tomasza Apostoła spojrzeć na naszą wiarę. Co roku liturgia drugiej niedzieli wielkanocnej ukazuje nam najbardziej uroczyste spotkanie Chrystusa zmartwychwstałego z uczniami według Ewangelii św. Jana (20,19-31). Widzimy dwa wydarzenia. Pierwsze dokonuje się „wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia”. Jezus daje uczniom Ducha Świętego, podstawę nowego życia, źródło przebaczenia i zaczątek nowego stworzenia. Ów gest „tchnienia” dla człowieka w Biblii jest bogaty w znaczenie. Bezmiar wód na początku stworzenia (Rdz 1,2) ogarnięty był tchnieniem Ducha. W człowieka Bóg „tchnął... tchnienie życia” (Rdz 2,7). Nad doliną pełną kości z proroctwa Ezechiela „z czterech wiatrów” (37,9) przybywa Duch, by przynieść życie. Darowi Ducha Świętego dla Kościoła zawdzięczamy przebaczenie, pojednanie, nowe stworzenie człowieka. Oddechem Kościoła, tym, co czyni go żywym, czynnym, zbawczym, jest Duch Święty ofiarowany nam przez Chrystusa. Przejdź-

my do drugiego „aktu”, który dokonuje się osiem dni później, a którego zapowiedzią jest nieobecność Tomasza podczas spotkania Chrystusa zmartwychwstałego z apostołami. Apostoł wyniosłe domaga się znaku, dowodu, weryfikacji, upewnienia. Można przyzwolić na domaganie się znaku właśnie dlatego, że akt wiary nie jest ślepy, irracjonalny. Izajasz w 7 rozdziale swej księgi proponuje królowi Achazowi znak, który mógłby wzmocnić wiarę króla, lecz ten go odrzuca, by uniknąć konieczności większego zaangażowania się w sprawy religijne. Jednak wiara nie jest zwykłym rezultatem znaków i racjonalizmu. Fragment Janowy chce naświetlić właśnie te dwa wymiary. Z jednej strony uczniowi dany jest znak, by jego wiara mogła rozkwitnąć. Z drugiej natomiast Jezus wypowiada uroczyste błogosławieństwo, ostatnie z pojawiających się w Ewangeliiach: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. Pierwsze błogosławieństwo jest skierowane do Maryi, a jego treścią jest właśnie wiara: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45). Starożytna tradycja Wschodu utrzymywała, że mistrz budzi sumienie ucznia prze dotyk, słowo, spojrzenie. Także Jezus zwracając się do Tomasza, używa wszystkich tych dróg komunikacji, by wzbudzić w uczniu wiarę. Także do wszystkich uczniów, według relacji Łukasza, Zmartwychwstały powiedział: „Popatrzcie na moje ręce i nogi... Dotknijcie Mnie i przekonajcie

się” (Łk 24,39). To zaproszenie do bezpośredniego doświadczenia, do zweryfikowania także za pomocą ludzkich zdolności ciągłości obecności Jezusa, jej realności – chociaż w przemienionym stanie. Ci wszyscy, którzy poszukują wiary, zdążając krętymi drogami, muszą używać umysłu, zmysłów, serca; dotknięcie ręką nie zostaje wykluczone, co więcej, proponuje je sam Chrystus. Na pierwszym planie zostaje jednak postawiona wielkość wiary tego, kto wybiera ją w sposób bardziej wolny, ufając samemu słowu Jezusa, bez dowodów, cudów czy złożonych rozumowań. Pamiętajmy jednak, że właśnie ukazując się po śmierci, Jezus ludziom wierzącym w sposób najbardziej czysty ofiarowuje znak i umocnienie. Nie bez powodu 1 List św. Jana rozpoczyna się przypomnieniem: „cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce” (1,1). Wiara w swej wolności nie jest aktem ślepym czy niedorzecznym.

Ta równowaga między oczekiwaniem znaków a ufnym oddaniem się Bogu z jednej strony wzywa do wyzwolenia się od religijności mnożącej na każdym kroku cuda i objawienia jako swego rodzaju „środki dopingowe”, z drugiej strony oddala nas od niebezpieczeństwa wiary pojętej jako zagubienie w ciemnościach tajemnicy. Tajemnica chrześcijaństwa jest nieskończonym horyzontem światła. Wiara z pewnością nie jest rezultatem długich analiz, ale też nie jest odrzuceniem myślenia. Apostoł Tomasz

zapisał się w pamięci chrześcijan przede wszystkim jako ten, kto zwątpił w wielkanocny cud. Wierzy tylko temu, co zobaczy na własne oczy. Według niektórych symbolem jego postawy jest sowa – ptak o nieruchomych oczach i dobrze rozwiniętym słuchu, uważany w Grecji za opiekunkę Aten i wszystkich nauk, który widzi wszystko, ale sam jest trudny do zlokalizowania. Gdy Jezus ponownie przychodzi do uczniów, Tomasz jest z nimi. Pan nakazuje mu: „Podnieś swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż do mego boku” (J 20,27). Ten sam Jezus, który mówił do Marii Magdaleny: „Nie dotykaj Mnie”, żąda od racjonalisty Tomasza dotyku. Według tradycji Tomasz na nowo rozpałił w sobie gorliwość: miał popłynąć do Indii i tam założyć Kościół.

Źródłem niewiary są pycha i pożądlliwość – dwie złe moce, które psują serce, zamykają umysł, wznoszą mury obronne przed boskim Dobrem. Pycha czyni człowieka ślepym na zewnętrzne, obiektywne dobro. Buntownik sam chce o nim decydować i sam stanowić o sobie, sam zrozumieć, nadawać wartość i sens zdarzeniom. Nie wykracza poza siebie i w Bogu widzi konkurenta do swojego panowania nad światem. Pożądlliwość zaś osłabia wolę człowieka, tłumi w nim wyższe dążenia, pograża w doczesnych radościach i zmysłowości. Zamyka na spojrzenie w „górze”, ku temu, co wyższe i ponadczasowe. Wiara chrześcijanina nie opiera się na mrzonkach, lecz na Zmartwychwstałym, który

stał się źródłem mocy i światła na drogach naszego życia. Chociaż dotykamy tajemnic wiary i trwamy przy Jezusie, jesteśmy świadomi, że ludzki rozum sam z siebie nie jest zdolny ani wymyślić, ani zrozumieć wielu zdarzeń. Są wśród nich tajemnice wiary, czyli prawdy, które nie przekraczają możliwości ludzkiego poznania, ale sam człowiek nie byłby w stanie do nich dojść – tylko kiedy Bóg je objawi, stają się zrozumiałe i jasne, jak np. powstanie świata, jego koniec, stworzenie pierwszych rodziców, struktura Kościoła itp. Są też tajemnice Boże, o których człowiek nie wiedziałby bez interwencji Boga, a nawet gdy On je odsłonił, nie rozumiemy ich: Trójca Święta, Eucharystia, Wcielenie, grzech pierworodny. Uwierzyć to znaczy także zgodzić się na tajemnice Boga, które nam w swej miłości objawił.

Gdy nadszedł moment spotkania Zmartwychwstałego z Tomaszem – on wita Jezusa słowami: „Pan mój i Bóg mój”. Najpiękniejsze wyznanie, jakie zanotowały Ewangelie. Wyznanie Bóstwa Chrystusa. To spotkanie stało się przełomowym w życiu apostoła. Tomasz zrozumiał, że musi poświęcić całe życie dla Tego, który umarł i zmartwychwstał. Uwierzył bowiem nie tylko w zmartwychwstanie, uwierzył również w to, że Chrystus jest Bogiem. A jednak mimo tej wiary, w tym radosnym spotkaniu usłyszał z ust Jezusa: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

Każdego z nas czeka takie spotkanie z Jezusem. Oby On nie musiał ga-

nić naszej słabej wiary. Zawierzmy świadectwu Tomasza. Skoro jego palec dotknął śladów gwoździ w rekach Chrystusa – niech nam to wystarczy. On sprawdził za nas. My możemy skłonić głowę przed zmartwychwstałym Panem. Spotkanie z Tomaszem Apostołem pozwala odkryć, jak trudnym aktem jest wiara w zmartwychwstanie Jezusa. Skoro jednak zawiera się w niej tajemnica szczęścia człowieka, nie ustawajmy w błaganiu: „Panie, przymnóż nam wiary”. Prośmy o tę łaskę dla siebie i swoich bliskich. Ojciec niebieski tego daru proszącym nie odmawia. Pragnie przecież zbawienia wszystkich ludzi. Powtórzmy za Tomaszem: „Pan mój i Bóg mój!”. Słowo „mój” niech wypowie serce i niech to uczyni z radością. Wiara to nie echo powtarzanych słów apostoła, lecz okrzyk serca, które odkrywa, że Chrystus zmartwychwstały zasiadający po prawicy Ojca jest moim Panem i moim Bogiem.

Rezultat historii Tomasza, człowieka niepełnej wiary, jest pocieszający dla wszystkich stawiających kroki w ciemnościach na drodze poszukiwania Boga. Na koniec, w odpowiedzi na propozycję Jezusa, Tomasz wyraża wiarę o nadzwyczajnej sile. Jego wyznanie wiary należy do najpiękniejszych w Ewangelii: „Pan mój i Bóg mój”. Jest to wyraźne i bezpośrednie odniesienie do Jezusa jednego z wyznań wiary, jakiego w Starym Testamencie dokonał Izrael w odniesieniu do Jahwe: „Mój Boże i Panie” (Ps 35,23).



Listopadowa modlitwa za zmarłych

Maksymilian Damian OFM

W 2 Księdze Malachiasza (12,46) czytamy: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za zmarłych, aby byli od grzechu uwolnieni”. Kościół od swych początków szczególną troską modlitewną otacza zmarłych. Podczas każdej Mszy św. modli się za wszystkich, którzy odeszli do wieczności: „Pamiętaj także o naszych zmarłych braciach i siostrach, którzy zasnęli z nadzieją zmartwychwstania, i o wszystkich, którzy w Twojej łasce odeszli z tego świata. Dopuszcz ich do oglądania Twojej światłości” (II modlitwa eucharystyczna).

Listopad to miesiąc szczególnej modlitwy za zmarłych, których imiona wypisujemy na kartkach wypominkowych i polecamy błagalnej modlitwie Kościoła. Tradycja wypominek sięga X wieku.

Przez cały miesiąc listopad po Mszy św. wieczornej będziemy się modlić w intencji naszych zmarłych polecanych w wypominkach.

Listopad to czas szczególnej pamięci o naszych bliskich zmarłych. Człowiek od zawsze stawiał sobie kluczowe pytania dotyczące celu i sensu jego życia. W filozofii poszczególnych epok temat śmierci nie był obcy. Na przestrzeni dziejów mamy do czynienia z różnym pojmowa-

niem końca istnienia i wszystkiego, co z nim się wiąże. Z pewnością nie jest nam obca średniowieczna koncepcja śmierci. Był to okres częstych epidemii, głodu i wzmożonej chrystianizacji. Dlatego też wszelkie działania i myśli były skupione na tej właśnie tematyce. Powstawały nawet tzw. podręczniki uczące dobrego umierania (*ars bene moriendi*). Alegorią śmierci była kostucha. Fakt upersonifikowania śmierci nie jest wcale bez znaczenia. Ludzie próbowali sobie ją jakoś zobrazować, by stała się bliższa. Być może miało to pomóc w jej zrozumieniu czy nawet oswojeniu.

Przez cały rok, gdy przychodzimy w niedzielę na Mszę św., to doświadczamy, że trwa żywa pamięć modlitewna o naszych zmarłych. Pamiętajmy też o tym, że jeżeli my teraz modlimy się za zmarłych, to Boża Sprawiedliwość sprawi, że za nas również ktoś z naszych bliskich będzie się modlił. Gdy Pan powoła nas do wieczności, wtedy nic nam nie będzie potrzebne, tylko modlitwa za nasze zbawienie: *Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.*

Kościół więc nieustannie modli się za zmarłych, którzy są nam znani, a tak-

że tych, których wiarę jedynie znał sam Bóg: „Pamiętaj o tych, którzy odeszli z tego świata (...) oraz o wszystkich, których wiarę jedynie Ty znałeś”. I to w tej prośbie po raz kolejny objawia się nasze wyznanie wiary w miłosierdzie Boże. To ono jest w stanie uratować każdego człowieka, nawet takiego, który według naszego rozeznania jest daleki od miłości Bożej. Dla nikogo bowiem nie ma zamkniętej drogi do życia wiekuistego w Ojczyźnie Niebieskiej. Pamiętajmy więc o naszych zmarłych i polecajmy ich miłosierdziu Bożemu. Pamiętajmy o odpuszczeniu pełnym, który możemy uzyskać pod zwykłymi warunkami jeden raz dziennie, modląc się za zmarłych: a) w kościele od południa 1 listopada i w dniu 2 listopada, b) na cmentarzu od 1 do 8 listopada.

Nasi zmarli potrzebują modlitwy żyjących, aby skrócić okres pokuty i zjednoczyć się z Bogiem w niebie. Dusze po śmierci nie mogą już nic uczynić w swojej sprawie i dlatego potrzebują modlitwy żyjących.

Czyściec to stan, w jakim znajdują się dusze, które zeszyły z tego świata w stanie grzeszności niepozwalającym im na pełne zjednoczenie z Bogiem w niebie. Według św. Katarzyny z Geny, która pisała o tajemnicy czyśćca, największą karą dla duszy czyścicowej jest tymczasowa rozłąka z Bogiem. Dusza ludzka poznając po śmierci Boga jako pełnię miłości, pragnie zjednoczenia z Nim, a równocześnie rozpoznaje, że jeszcze nie jest tego godna i sama szuka możliwości oczysz-

czenia. Bóg odpowiada na to pragnienie duszy poprzez czyściec, dlatego też jest on dziełem miłosierdzia Boskiego.

Dogmat o istnieniu czyśćca Kościół ogłosił na Soborze w Lyonie w 1274 r., a potwierdził i wyjaśnił na Soborze Trydenckim (1545-1563) w osobnym dekreście. Dogmat ten opiera się na przesłankach Pisma Świętego oraz na sięgającej II w. tradycji kościelnej. Podkreśla on dwie prawdy: istnienie czyśćca jako pośmiertnej kary oraz to, że wierni żyjący na ziemi mogą pomóc душom czyścicowym.

Święty Jan Paweł II w rozważaniach na Anioł Pański w listopadzie 2003 roku powiedział: „Modlitwa za zmarłych jest ważną powinnością, bowiem nawet jeśli odeszli w łasce i w przyjaźni z Bogiem, być może potrzebują jeszcze ostatniego oczyszczenia, by dostąpić radości nieba”.

O ważności modlitwy za zmarłych przypomina też ks. bp Antoni Dydyca z Drohiczyzna: „Wypominki są po to, abyśmy mieli pewność, za kogo się modlimy. Często nie wiemy, kto potrzebuje naszego wsparcia duchowego, ale że ludzie go potrzebują, to jest oczywiste. Widzimy, że są grzechy, słabości, upadki. Dlatego



nasza modlitwa za zmarłych jest niezbędną. Tę modlitwę powinniśmy składać poprzez ręce Matki Najświętszej. Ona wie najlepiej komu jest potrzebna”.

W Drugiej Księdze Machabejskiej czytamy, że Juda Machabeusz, przywódca walczących o wolność Żydów, zebrał składkę i posłał ją do Jerozolimy, aby kapłani złożyli ofiarę za grzech tych, co zmarli. Autor Księgi komentuje to tak: „Bardzo pięknie i szlachetnie uczynił, myślał bowiem o zmartwychwstaniu. Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym, lecz jeśli uważał, że dla tych, którzy pobożnie zasnęli, jest przygotowana najwspanialsza nagroda – była to myśl święta i pobożna. Dlatego właśnie sprawił, że złożono ofiarę przebłagalną za zabitych, aby zostali uwolnieni od grzechu” (2 Mch 12,43b-45).

Tekst mówi sam za siebie. W innym miejscu, w Księdze Mądrości Syracha, czytamy: „Miej dar łaskawy dla każdego, kto żyje, a nawet umarłemu nie odmawiaj łaski” (Syr 7,33); a w Księdze Tobiasza: „Hojnie dawaj twoje chleby na groby sprawiedliwych, ale grzesznikom nie dawaj” (Tb 4,17). Teksty te wskazują, że Żydzi znali i zalecali praktykę modlitwy za zmarłych.

Na kartach zaś Nowego Testamentu św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian (15,29) pisze o chrzcie za zmarłych, który jest jakąś formą pomocy dla nich. Natomiast w Drugim Liście do Tymoteusza prosi Boga o miłosierdzie dla zmar-

łego Onezyfora: „Niechaj mu Pan dozwoli znaleźć w owym dniu miłosierdzie u Pana” (1,18).

Gdyby Pan Bóg nie chciał, aby żyjący modlili się za zmarłych, albo uważał, że to nic zmarłym nie pomoże, to by o tym na pewno powiedział, a tymczasem mówi ustami Pisma Świętego i tradycji Kościoła, że modlitwa ta ma sens, który opiera się na prawdzie o obcowaniu świętych, prawdzie o trzech Kościołach: pielgrzymującym, oczyszczającym się i triumfującym. Te trzy bowiem Kościoły pomagają sobie nawzajem, gdyż jest między nimi stała więź, o której mówi Skład Apostolski: „Wierzę w świętych obcowanie”. Kto na ziemi zrobi cokolwiek dobrego, dobro to udziela się wszystkim. Gdy ktoś pomodlił się za zmarłych, pomaga duszom w czyśćcu cierpiącym, tak jak święci w niebie pomagają nam pielgrzymującym do Pana.

I to jest piękna i pocieszająca prawda katolicka, budząca nieopisaną radość z powodu miłosierdzia Pana, który pragnie naszego zbawienia.

Boże, miłosierny Panie, daj duszom sług i służebnic Twoich miejsce w niebie, błogosławiony pokój i jasność Twojego światła.

Panie, wysłuchaj łaskawie naszych modlitw za dusze sług i służebnic Twoich, za które się modlimy, prosząc, abyś je przyjął do społeczności swoich Świętych.

Spraw, prosimy Cię, Panie, aby dusze sług i służebnic Twoich, oczyszczone ze swoich win, otrzymały przebaczenie i wieczny odpoczynek. Przez Chrystusa, Pana naszego.
Amen.

Duchowość franciszkańska na co dzień i od święta

Po franciszkańsku walczyć z grzechem własnym

Waldemar Polczyk OFM

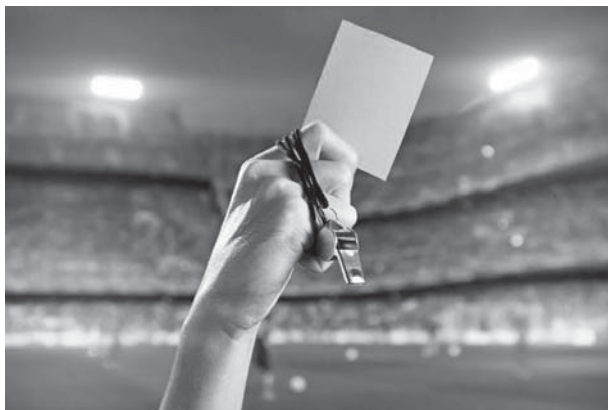
Ludzie bywają ciekawi, a dla wielu interesujące jest zło. Jak się jednak dobrze złu przyjrzyć, to nie ma w nim niczego pociągającego, a każdy grzech wynika z braku rozeznania. Franciszek nie traci czasu na rozpamiętywanie uprzedniego trybu życia. W Testamencie czas przed nawróceniem skwituje lapidarnym stwierdzeniem: *Mnie, bratu Franciszkowi, Pan dał tak rozpocząć życie pokuty: gdy byłem w grzechach, widok trędowatych wydawał mi się bardzo przykry. I Pan sam wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. I kiedy odchodziłem od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło mi się w słodycz duszy i ciała; i potem nie czekając długo, porzuciłem świat (T 1-3).*

Dobro natomiast jest piękne i twórcze. Jest jednak urzekające pięknem, które się nie narzuca, do którego trzeba dorosnąć, które trzeba odkryć. Na ogół tym łatwiej innych potępiamy, im bardziej sami jesteśmy nie w porządku. To taki szatański mecha-

nizm, żeby siebie jakoś wybielić. Swoim współbraciom Franciszek udzielił jednej prostej rady: *I niech się strzegą, aby się nie gniewali i nie denerwowali z powodu czyjegoś grzechu, bo gniew i zdenerwowanie są i dla nich, i dla innych przeszkodą w miłości (2 Reg 7,3).* Zalecenie to Biedaczyna rozszerzy na wszystkich wierzących w *Liście do wiernych: I niech się nie gniewa na brata z powodu jego występku, lecz nich go łagodnie upomina i znosi z wszelką cierpliwością i pokorą (2 LW 44).*

Aby usprawiedliwić siebie, człowiek za wszelką cenę doszukuje się winy u innych, żeby móc powiedzieć: „Nie jestem sam. Inni postępują jeszcze gorzej”.





Grzech nawet tysiąca księży nie usprawiedliwi ani jednego grzechu człowieka żyjącego w świecie. Ludzie sądzą czasem, że to się dokonuje w ten sposób, ale jednak się mylą. Im bardziej człowiek wzrasta w łasce uświęcającej, w wolności od grzechu ciężkiego, tym mniej interesują go grzechy innych. Jeśli przez wolność od grzechu ciężkiego jestem bliżej Jezusa, nie interesują mnie grzechy innych.

Kiedy mam prawo upomnieć bliźniego? Wtedy gdy sam rozpocząłem walkę ze złem. Chrześcijanina weryfikuje nie bezgrzeszność, ale postawa zdecydowanej walki z grzechem: *Sługą wiernym i roztropnym jest ten, który nie zaniedbuje pokuty za wszystkie swoje przewinienia: wewnętrznie przez skruchę, a zewnętrznie przez wyznanie winy i uczynki wynagradzające* (Np 24,3). Franciszek zdaje sobie sprawę z potrzeby świadectwa. Zanotował Celano: *Ile razy wytykano mu surowość życia, odpowiadał, że został dany zakonowi na przykład, jak orzeł, co wabi swe pisklęta do lotu. Stąd to chociaż jego ciało było niewinne i*

nie zasługiwało na bicie za występstwa, jako że już samorzutnie poddawało się duchowi, to jednak dla dania przykładu wciąż ponawiał karcenie go; jedynie ze względu na innych przestrzegając twardej drogi (Ps 17,4).

Czasami w dobrej wierze upominamy innych i słyszymy: „ty robisz to samo”. I to jest prawda. Trzeba zatem, abyśmy ze swoim grzechem,

ze swoją wadą zaczęli coś robić. Innemu człowiekowi mogę powiedzieć tylko: „Słuchaj, ja z tym złem walczę w ten sposób. Jeśli chcesz, w tę drogę wyruszymy razem”. To nie grzech jest problemem, lecz brak naszej na niego reakcji. Dla Franciszka to nie grzechy są problemem, ale brak należytej pokuty. Biedaczyna zachęca do niej: *Wszyscy zaś oni i one, którzy nie trwają w pokucie i nie przyjmują Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, i dopuszczają się występków i grzechów, i którzy ulegają złej pożądliwości i złym pragnieniom swego ciała, i nie zachowują tego, co przyrzekli Panu, i służą cielesnie światu cielesnymi pragnieniami i zabiegami świata, i troskami tego życia: opanowani przez szatana, którego są synami i spełniają jego uczynki* (por. J 8,41), *są ślepi, ponieważ nie widzą prawdziwego Światła, Pana naszego Jezusa Chrystusa. Nie mają mądrości duchowej, ponieważ nie mają Syna Bożego, który jest prawdziwą Mądrością Ojca; o nich jest powiedziane: „Mądrość ich została pochłonięta”* (por. Ps 106,27); *i: „Przeklęci, którzy odstępują od przykazań twoich”* (Ps 118,21). Widzą i poznają, wiedzą



i postępują źle, i sami świadomie gubią dusze. Patrzcie, ślepcy, zwiedzeni przez waszych nieprzyjaciół: przez ciało, świat i szatana; bo ciału słodko jest grzeszyć, a gorzko jest służyć Bogu; ponieważ wszystkie występki i grzechy z serca ludzkiego wychodzą i pochodzą (por. Mk 7,21.23), jak mówi Pan w Ewangelii. I niczego nie macie w tym świecie ani w przyszłym. I uważacie, że długo będziecie posiadać marności tego świata, lecz łudzicie się, bo przyjdzie dzień i godzina, o których nie myślicie, nie wiecie i których nie znacie; ciało choruje, śmierć się zbliża i tak umiera gorzką śmiercią. I gdziekolwiek, kiedykolwiek i w jakiegokolwiek sposób umiera człowiek w śmiertelnym grzechu bez pokuty i zadośćuczynienia, jeśli może zadośćuczynić, a nie zadośćczyni, szatan porywa jego duszę z jego ciała z takim uciskiem i, o jakich nikt wiedzieć nie może, o ile tego nie dozna-

je. I wszystkie bogactwa i władza, i wiedza, i mądrość (por. 2 Krn 1,12), o których sądzili, że mają, zostały im odjęte (por. Łk 8,18; Mk 4,25). I pozostały dla krewnych i przyjaciół, a oni zabrali i podzielili jego majątek, a potem powiedzieli: „Niech będzie przeklęta jego dusza, bo mógł więcej nam dać i zgromadzić, niż zgromadził”. Ciało jedzą robaki i tak zgubili ciało i duszę w tym krót-

kim życiu i pójdą do piekła, gdzie będą cierpieć męki bez końca. Tych wszystkich, do których dojdzie ten list, prosimy przez miłość, którą jest Bóg (por. 1 J 4,16), aby te wyżej wspomniane wonne słowa Pana naszego Jezusa Chrystusa z miłości ku Bogu życzliwie przyjęli. A ci, którzy nie umieją czytać, niech starają się, aby im często czytano. I niech je zachowują, postępując święcie aż do końca, bo są duchem i życiem (J 6,64). A ci, którzy tego nie uczynią, będą musieli zdać rachunek w dzień sądu (por. Mt 12,36) przed trybunałem Pana naszego Jezusa Chrystusa (por. Rz 14,10) (1 LW 2,1-22).

Dlatego drugiemu człowiekowi mogę zasadnie zwrócić uwagę tylko na ten grzech czy wadę, które w moim życiu za Łaską Bożą już się nie zdarzają.



II Krucjata Modlitwy w intencji Ojczyzny

Listopad 2017 – Prosimy o nowe wylanie Ducha Świętego w Polsce, aby odnowił nasze serca, rodziny i naszą Ojczyznę.



ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA
FZS
ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA

Konferencja formacyjna

Życie w pełnej łączności z Papieżem, Biskupami i Kapłanami – posłuszeństwo okazywane Kościołowi i przełożonym

Paweł Sroka OFMConv

O mawiany fragment Reguły FZS z punktu 6 brzmi: „Natchnieni przez świętego Franciszka i z nim powołani do odnowy Kościoła, niech starają się usilnie, aby żyć w pełnej łączności z Papieżem, Biskupami i Kapłanami, podtrzymując otwarty i ufny dialog, który przynosi obfite owoce apostolskie”. W tekście użyte są określenia „pełna łączność” oraz „otwarty i ufny dialog”, nie ma natomiast słowa „posłuszeństwo”, jakby chciano wykluczyć analogię do zakonnego ślubu posłuszeństwa i zobowiązań wynikających z niego, a zaakcentować to, co istotne dla franciszkanów świeckich. Pomimo tego

uzasadnionego braku słowa „posłuszeństwo” najlepiej opisuje jedną z najbardziej charakterystycznych postaw biblijnych i Franciszkwych.

Podstawy biblijne posłuszeństwa

Czytając Pismo św., poczynawszy od Abrahama, przez Mojżesza aż do Jezusa, można zauważyć, że jest to historia ludzi, którzy przez posłuszeństwo okazywane Bogu przywracają utracony ład i harmonię. Cała tragedia ludzkości i świata rozpoczęła się od nieposłuszeństwa Adama i Ewy. Na przestrzeni historii Objawienie ukazało nam dwie bardzo ważne rzeczy: nieposłuszeństwo Bo-

gu sprowadza na człowieka zło i niewolę, a słuchanie Boga i pełnienie Jego woli jest drogą do wolności; oraz wola Boga i Jego głos docierają do człowieka poprzez znaki czasu interpretowane przez wybranych ludzi, tzw. pośredników. Wychodząc z niewoli egipskiej ku wolności, Izraelici czuli potrzebę pośrednika między Bogiem, Jego słowem a ludem, takiego pośrednika, który mógłby tłumaczyć Boże słowa, aby one docierały do ludu w sposób zrozumiały. Izraelici mówili do Mojżesza: „Rozmawiaj ty z nami, a my będziemy cię słuchać! Ale Bóg niech nie rozmawia z nami, abyśmy nie pomarli!” (Wj 20,19). Biblia dla wyrażenia postawy człowieka posłusznego nie używa słów „być posłusznym” czy „posłuszeństwo”, ale używa czasownika „słuchać” i rzeczownika „słuchanie”. Jeden z najważniejszych tekstów Starego Testamentu zaczyna się od słów: „Słuchaj Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Pan jedynie” (Pwt 6,4). Słuchanie obejmuje wiele rodzajów słuchania, od gotowości do percepcji słuchowej, przez przyjęcie przesłania, aż po uległe poddanie się i dokładne wypełnienie tego, co zostało polecane. Autentyczne słuchanie jest postawą, z której rodzi się działanie jako odpowiedź na usłyszane słowo. Działanie staje się miarą jakości słuchania. Organem odpowiedzialnym za słuchanie nie jest bynajmniej ucho, ale serce. Stąd biblijne słuchanie jest powiązane z miłością: „Słuchaj Izraelu... Będiesz miłował...”. Dlatego często mówi się w Biblii o nasłuchującym ser-

cu, np. król Salomon na początku swego panowania w modlitwie przed Bogiem prosi: „Racz więc dać Twemu słudze serce słuchające (rozumne)” (1 Krl 3,9). Misją Jezusa Chrystusa było spełnienie woli Boga, o czym sam mówi: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło” (J 4,34). Także celem franciszkanów świeckich, zresztą jak wszystkich chrześcijan, jest wypełnienie woli Boga w dzisiejszym świecie. Jezus jest posłuszny Ojcu, ponieważ Ojciec ma w stosunku do Niego pewien zamiar, plan, misję głoszenia Królestwa Bożego. Posłuszeństwo Jezusa wobec Ojca nie jest celem samym w sobie, nie polegało na wykonaniu jakiegoś rozkazu, np. trudno sobie wyobrazić, by Ojciec rozkazał Synowi cierpieć i umrzeć w 33 roku ludzkiego życia. Posłuszeństwo Jezusa rodzi się z miłości do kochanej osoby Ojca, stąd Jego modlitwa w Ogrójcu: „nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łk 22,42). Nie ma posłuszeństwa, które nie rodziłoby się i nie prowadziło do miłości. Miłość zawsze jest najważniejsza. Z niej wypływa poddanie swojej woli, woli ukochanej Osoby. Czysta i głęboka miłość jest zawsze ofiarna i gotowa do złożenia całkowitego daru z siebie, tak jak uczynił Jezus.

Posłuszeństwo św. Franciszka

Franciszek był przekonany, że tylko Kościół może prowadzić właściwą drogą i czyni to przez swoją hierarchię: pa-



pieża, biskupów i kapłanów. Dlatego po nawróceniu powierzył się kierownictwu najpierw biskupa Asyżu, później Ojca Świętego i kardynała Hugolina. U samego początku nowego sposobu życia braci Franciszek udał się do Rzymu, aby prosić o aprobatę ówczesnego papieża Innocentego III. Świadczy to o posłuszeństwie Franciszka względem Kościoła, gdyż miało to miejsce przed Soborem Laterańskim IV, gdy nie było jeszcze nakazu zwracania się do Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie nowego stylu życia. Mandat otrzymany od Chrystusa pragnął potwierdzić u papieża, o czym sam pisze: „I gdy Pan zlecił mi troskę o braci, nikt mi nie wskazywał, co mam czynić, lecz sam Najwyższy objawił mi, że powinienem żyć według Ewangelii świętej. I ja kazałem to spisać w niewielu prostych słowach i Ojciec Święty potwierdził mi” (T 14-15). W słowach tych Franciszek łączy posłuszeństwo Chrystusowi, który sam objawił mu nową drogę, z posłuszeństwem Kościołowi, któ-

remu poddaje swój charyzmat do weryfikacji. Znał on doskonale sytuację, gdy człowiek bierze własne pomysły za wolę Bożą. Dlatego wszystkie otrzymane łaski poddawał badaniu przez najwyższy autorytet zastępujący Boga na ziemi. Powołanie swoje przyjmie i misję zleconą sobie przez Boga wypełni tylko w ścisłym posłuszeństwie Kościołowi. Świadczą o tym słowa Reguły: „Brat Franciszek przyrzeka posłuszeństwo i uszanowanie papieżowi Honoriuszowi i jego prawowitym następcom, i Kościołowi Rzymskiemu” (2 Reg 1,2). Pierwszy raz w historii Kościoła założyciel zakonu łączy tak ściśle siebie samego oraz swoich następców z Ojcem Świętym i z Kościołem Rzymskim oraz tak całkowicie oddaje się im w posłuszeństwo. Franciszek objawia swoją miłość i posłuszeństwo w stosunku do całej hierarchii, od najprostszego księdza, aż do najważniejszego biskupa. Wszystkich ich uważa za swoich panów, od których otrzymuje Chrystusa pod podwójnym znakiem chleba i słowa. Pisze: „Po-

tem dał mi Pan i daje tak wielkie zaufanie do kapłanów, którzy żyją według zasad świętego Kościoła Rzymskiego ze względu na ich godność kapłańską, że chociaż prześladowaliby mnie, chcę się do nich zwracać. I chociaż miałbym tak wielką mądrość jak Salomon, a spotkałbym bardzo biednych kapłanów tego świata, nie chcę wbrew ich woli nauczać w parafiach, w których oni przebywają. I tych, i wszystkich innych chcę się bać, kochać i szanować jako moich panów. I nie chcę dopatrywać się w nich grzechu, ponieważ rozpoznaję w nich Syna Bożego i są moimi panami. I postępuję tak, ponieważ na tym świecie nie widzę niczego wzrokiem cielesnym z Najwyższego Syna Bożego, tylko Jego Najświętsze Ciało i Najświętszą Krew, którą oni przyjmują i oni tylko innym udzielają” (T 6-10). Franciszek miał świadomość rozwoju zakonu i niemożność kierowania tak dużą liczbą braci. Dlatego postanowił powierzyć swoich braci Stolicy Apostolskiej, by ona ich strzegła, broniła i nimi kierowała. Zrozumiał, że najlepszą formą bycia posłusznym Chrystusowi jest być posłusznym Kościołowi.

Błędne rozumienie i przeszkody na drodze praktykowania posłuszeństwa

Oto kilka niewłaściwych postaw posłuszeństwa we wspólnotach franciszkanów świeckich, ale także w odniesieniu do pasterzy Kościoła:

– relacja dziecka do rodziców; dziecko jest poddane rodzicom, gdyż jest nie-dojrzałe i niesamodzielne, natomiast

franciszkanie świeccy to osoby dorosłe, dojrzałe i samodzielne, dlatego nie mogą być między sobą w relacjach infantylnych;

– relacja wychowanek do nauczyciela; życie franciszkańskie nie odtwarza szkoły czy internatu, obecny przełożony nie ma autorytetu nauczyciela (tu trzeba przypomnieć, że pasterze Kościoła często wypowiadają się na mocy autorytetu nauczyciela, do czego mają prawo), tzn. nie musi wiedzieć wszystkiego lepiej czy mieć większe doświadczenie, członkowie wspólnoty mogą być bardziej oczyszczeni, mądrzejsi czy wykształceni;

– relacja pracownik do pracodawcy; wspólnoty franciszkańskie nie tworzą struktur o odpowiedniej dyscyplinie w celu jak największej wydajności apostolskiej jej członków; franciszkańskie wspólnoty są środowiskiem wiary i duchowego wzrostu osób słabych i grzesznych;

– relacja niewolnicza; przełożony zostaje wystawiony na piedestał, a jego poglądy, życzenia i słabości okadza się dyktem kadzideł uniżenia i pochlebstwa; w ten sposób we wspólnocie franciszkanów świeckich udaremnia się wszelką wymianę myśli czy opinii;

– relacja na wzór feudalny czy monarchii, sługi do pana; tylko przełożony dobrze i skutecznie poszukuje woli Bożej i tylko przełożony podejmuje decyzje zgodne z wolą Bożą; we wspólnocie franciszkańskiej jesteśmy wezwani do wspólnego poszukiwania woli Bożej i dialogu przed podjęciem decyzji;

– relacja bezmyślna; posłuszeństwo rozumiane jako rezygnacja z myślenia, bycie bezmyślnym robotem, wykonującym dokładnie wszystkie polecenia mądre i głupie; wspólnotę tworzą osoby posiadające bogactwo myśli i duży багаż doświadczeń, które należy właściwie wykorzystać dla dobra wszystkich.

A oto kilka przeszkód na drodze praktykowania posłuszeństwa w życiu franciszkanina świeckiego:

– wygodnictwo; unikanie tego, co związane z wysiłkiem i troską, a koncentracja na tym, co łatwe i przyjemne; np. może to być unikanie odpowiedzialnych funkcji we wspólnocie, dlatego żeby nie mieć zbyt dużo na głowie i całą odpowiedzialność zrzucić na drugich, a potem ich szczegółowo z tego rozliczać;

– chęć przypodobania; wykonuję polecenia tylko po to, aby otrzymać nagrodę i uniknąć nagany; nie jest to działanie z wyższych i szlachetnych pobudek, ale lizusostwo; posłuszeństwo nie ze względu na Boga, a na reakcję przełożonego i wspólnoty, żeby się na mnie nie gniewali i o mnie źle nie mówili;

– nieufność; we własne możliwości i dary, którymi Bóg mnie ubogacił, stąd rezygnacja z odpowiedzialnych funkcji;

– unikanie urazów; zrobię wszystko, co mi powiedzą, choćbym miał się zaharować na śmierć, byle nie wchodzić w konflikt z innymi;

– indywidualizm; manipulowanie przełożonym i wspólnotą; jedynym punktem odniesienia jestem ja sam i moje sprawy, zupełnie nie interesu-

je mnie wspólnota i jej cele; dobre jest tylko to, co ja postanowię, a inni mają to jedynie zaakceptować;

– szemranie; robienie we wspólnocie złej atmosfery i wieczne niezadowolenie, kontestowanie każdej decyzji; plotki i obmowy;

– brak wiary; w decyzjach przełożonych dostrzega się tylko ludzkie motywy, nie chce się widzieć, że przez drugiego przemawia Bóg;

– zazdrość; porównywanie się z innymi i pielęgnowanie urazów, niechęci i złości.

Wskazówki zawarte w Konstytucjach Generalnych

W KG 12,2 jest napisane, że franciszkanie świeccy z Jezusem, posłusznym aż do śmierci, niech się starają poznać i pełnić wolę Ojca. Niech dziękują Bogu za dar wolności i za objawienie prawa miłości. Niech przyjmują pomoc, jaka – dla pełnienia woli Bożej – jest im oferowana za pośrednictwem Kościoła przez tych, którzy są w nim ustanowieni dla sprawowania władzy, i przez braci. Zatem pasterze Kościoła i przełożeni wspólnot ustanowieni są jako pomoc dla każdego franciszkanina świeckiego dla szukania i pełnienia woli Bożej. Co do pogłębienia, rozumienia i wyrażenia pełnej łączności z Papieżem, Biskupami i Kapłanami zachęcam do odczytania i dyskusji nad artykułami 99-102 KG, a do pogłębienia rozumienia posłuszeństwa okazywanego przełożonym nad artykułami 30-32 KG.

Pielgrzymka franciszkanów świeckich na Jasną Górę

Emilia Nogaj FZŚ

Franciszkanie świeccy Regionu Poznańskiego uczestniczyli w narodowej pielgrzymce Franciszkańskiego Zakonu Świeckich na Jasną Górę. Pielgrzymka ta była połączona z rekolekcjami „W drodze”. Rekolekcjonistą był o. Jerzy Marć OFMCap., asystent regionalny FZŚ. Temat rekolekcji brzmiał: „Rola Maryi w życiu wybranych świętych franciszkańskich”.

Wyruszyliśmy w drogę z Poznania wczesnym rankiem 20 lipca. W czasie jazdy autobusem wysłuchaliśmy pierwszej konferencji o Matce Bożej w życiu św. Franciszka. Święty Franciszek czcił Matkę Najświętszą przede wszystkim jaką Tę, która porodziła Syna Bożego. Darzył Maryję wielką miłością za to, że Pana Jezusa uczyniła naszym bratem. Znosił do Niej modlitwy, ofiarowywał uczucia. Dla świętego Franciszka Maryja zawsze Dziewica jest najpiękniejszym ze stworzeń.

Cześć do Matki Bożej przejawia się w modlitwie. Franciszek pisze: „Błagamy pokornie (...) i chwalebną Matkę Najświętszą Maryję, zawsze Dziewicę, aby dzięki składała za wszystko Tobie, najwyższemu Bogu, i odpuść nam nasze winy przez Twoje niewysłowione miło-

sierdzie, przez moc miłowanego Syna Twego i przez zasługi, i wstawienie Najsświętszej Dziewicy i wszystkich wybranych Twoich”.

Święty Franciszek wielbił na modlitwie Pana Boga i chwalebną Dziewicę. Miłość do Matki Bożej wyraża się przez Jej naśladowanie, a zwłaszcza przez naśladowanie Jej ubóstwa. Franciszek pisze do świętej Klary: „Ja, maluczki brat Franciszek, pragnę naśladować życie i ubóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego Najswiętszej Matki”. W *Liście do wiernych* pisząc o Słowie wcielonym, zaznacza, że Ono „będąc bogate, ponad wszystko zechciało wybrać na świecie ubóstwo wraz z Najswiętszą Dziewicą Matką swoją”. Franciszek mówi do braci: „I za przykładem Chrystusa i Jego Matki wybraliśmy drogę prawdziwego ubóstwa”. Święty Bonawentura podkreśla, że Biedaczyna często ze łzami przypominał sobie ubóstwo Jezusa Chrystusa i Jego Matki. Twierdził, że „ubóstwo jest królową cnót, ponieważ u Króla królów i u Jego Matki – Królowej tak wspańiale promieniowało”.

Franciszek wyrażał swoją miłość do Matki Bożej szczególnym uczuciem, jakim darzył kościółek Matki Bożej Aniel-



skiej zwany Porcjunkulą. Celano pisze: „Gdy święty Boży spostrzegł, że jest on tak zrujnowany, wzruszył się, ponieważ miał gorące nabożeństwo do Matki wszelkiego dobra i pełen troski zaczął tam mieszkać”. Franciszek odbudował ten kościółek w zimie 1207/1208 roku. Tu zamieszkał wraz z braćmi. Tu trwa-

jąc na modlitwie, otrzymywał wiele łask od Matki Najświętszej wraz z łaską odpustu zupełnego, który zatwierdził papież Honoriusz III.

Ojciec Jerzy zakończył tę konferencję modlitwą świętego Franciszka: *Święta Maryjo, Dziewico, wśród niewiast na świecie nie urodziła się podobna Tobie, Cóрко i Służebnico najwyższego Króla, Ojca niebieskiego, Matko najświętszego Pana naszego Jezusa Chrystusa, Oblubienico Ducha Świętego: módl się za nami wraz ze świętym Michałem Archaniołem i wszystkimi mocami nieba, i wszystkimi świętymi do Twego najświętszego, umiłowanego Syna, Pana i Mistrza. I od siebie dodajmy słowa, które tak często wypowiadamy: Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.*

W drodze do Częstochowy odwiedziliśmy Sanktuarium Miłosiernego Jezusa Pięciorańskiego. Opiekunami tego miejsca są ojcowie paulini. Tutaj uczestniczyliśmy we Mszy świętej, poznaliśmy historię tego sanktuarium oraz modliliśmy się przed łaskami słynącym obrazem Pana Jezusa Pięciorańskiego, któremu zawierzyliśmy nasze troski.

Po przyjeździe do Częstochowy nawiedziliśmy kaplicę Matki Bożej, pokłoniliśmy się Maryi obecnej w tym cudownym obrazie na Jasnej Górze, a następnie udaliśmy się do Sanktuarium Krwi Chrystusa. Zamieszkaliśmy tutaj w domu rekolekcyjnym.

Ojciec Jerzy wygłosił drugą konferencję, w której omówił przepiękną modlitwę św. Franciszka do Matki Bożej Po-

zdrowienie *Błogosławionej Maryi Dziewicy*. Święty Franciszek w tej modlitwie wyraził pochwałę Najświętszej Dziewicy. Biedaczyna tak określa Maryję: „Jesteś Dziewicą, uczynioną Kościołem”. To oznacza, że Maryja w swoim dziewictwie jest absolutnym wzorem dla Kościoła, a jednocześnie jest Bożą Rodzicielką, jest Matką. Święty Franciszek mówi: „Bądź pozdrowiona (...) święta Boża Rodzicielko, Maryjo”. Maryja w sposób dziewiczy jest zakochana w Bogu i przez to staje się Matką. Z tej dziewiczej miłości do Boga rodzi się potomstwo, którym jest Chrystus, Syn Boga. Maryja została wybrana przez Boga, uświęcona przez Syna i Ducha Świętego. Takie określenia Maryi, jak: „Bądź pozdrowiona, Pałacu Jego, bądź pozdrowiona, Przybytku Jego, bądź pozdrowiona, Domu Jego” ukazują Maryję jako Tabernakulum.

O wielkiej miłości do Matki Bożej świadczy inna modlitwa ułożona przez świętego Franciszka. Jest to *Antyfony do Oficjum o Męce Pańskiej* wystawiająca związki Maryi z Trójcą Przenajświętszą i całym niebem. Święty Bonawentura nazywa Maryję „porywającą serca”. Ona porwała serce św. Franciszka, św. Maksymiliana, św. Ojca Pio czy św. Jana Pawła II i wielu innych.

W trzeciej konferencji o Jerzy przedstawił nam postać świętego Maksymiliana Marii Kolbego jako czciciela Matki Bożej. Święty Maksymilian już jako mały chłopiec czczył Matkę Bożą i długo się do Niej modlił. Około dwunaste-



go roku życia miała się mu ukazać Maryja, która pokazała mu dwie korony – białą i czerwoną – i zapytała, którą koronę wybiera. On odpowiedział, że obie. Matka Boża mile na niego spojrzała i znikła. Po wstąpieniu do zakonu francisz-

kanów we Lwowie Maksymilian postanowił poświęcić się Maryi. W pamiętniku napisał: „Obiecałem Najświętszej Maryi Pannie, że będę dla Niej walczył”.

Ojciec Maksymilian kochał Kościół, kochał Pana Jezusa, kochał Maryję. Wierzył, że Kościół może być uratowany przez Maryję Niepokalaną. Wśród swoich kolegów założył Rycerstwo Niepokalanej, którego dewizą było: wszystko dla Boga przez ręce Niepokalanej. Członkowie Rycerstwa mieli oddawać się na całkowitą i wyłączną służbę Maryi Niepokalanej i powierzać Jej los grzeszników. Maksymilian został wierny temu programowi aż śmierci.

Od stycznia 1922 roku wydawał czasopismo „Rycerz Niepokalanej”. W 1927 roku w majątku Teresin, późniejszym Niepokalanowie, postawił figurę Niepokalanej, zbudował wraz ze swoimi współbraćmi kaplicę i kilka baraków. I tak powstał Niepokalanów. Swoje wielkie dzieło Maksymilian Kolbe szerzył w Japonii i tam również założył japoński Niepokalanów. Święty zakonnik poniósł śmierć męczeńską w obozie Auschwitz, idąc na śmierć głodową za innego więźnia, którym był ojciec rodziny Franciszek Gajowniczek. Święty Maksymilian dążył do wdrożenia w życie ludzi ideału, jaki stanowi Niepokalana. Uważał, że wszyscy ludzie tak powinni kształtować swoją osobowość, aby upodabniać się do Maryi.

Podstawowym warunkiem osiągnięcia identyfikacji z Niepokalaną jest zjednoczenie naszej woli z Jej wolą, a przez

to z wolą Bożą. Maryja w idealny sposób dostosowała swoją wolę do woli Boga. Święty Maksymilian określał siebie jako „sługa Maryi”, „sługa Niepokalanej”, „dziecko Maryi”. Zależało mu na tym, aby stać się „użytecznym narzędziem” w rękach Maryi. Wymagał tego od tych, którzy oddali się Matce Bożej. Mają się oni ciągle doskonalić i okazywać Jej całkowite posłuszeństwo.

Święty Maksymilian Kolbe może być zatem i dzisiaj naszym mistrzem i przewodnikiem w poznawaniu i czci oddawanej Niepokalanej. Wsłuchajmy się raz jeszcze w jego słowa: „Niepokalana – oto nasz ideał. Samemu do Niej się zbliżyć, do Niej się upodobnić, pozwolić, by Ona opanowała nasze serce i całą naszą istotę, by Ona żyła i działała w nas i przez nas, by Ona miłowała Boga naszym sercem, byśmy do Niej należeli bezgranicznie – oto nasz ideał. Promieniować na otoczenie, zdobywać dla Niej dusze, by przed nią także serca bliźnich się otwały, by zakrótowała Ona w sercach wszystkich – oto nasz ideał”. Warto coś z tego ideału, jeśli nie wszystko, wprowadzić w swoje życie, w swoją codzienność.

W ostatniej konferencji o. Jerzy przybliżył nam postać świętego Ojca Pio, który był wielkim czcicielem Matki Bożej przez całe swoje życie. Matka Boża Wolności jest patronką jego rodzinnego miasta Petrelciny. Gdy Ojciec Pio zwracał się w codziennej modlitwie do Matki Bożej, używał takich określeń, jak: „Mateczka”, „Mateńka”, „Kochana Matka”,

„Piękna Matka”. Był do głębi przekonany o potężnym wstawiennictwie Maryi. Zawsze radził innym ludziom, aby oddali się Matce Bożej. Gdy ktoś chciał mu dziękować, mówił: „Podziękuj Madonnie. To Matce Bożej zawdzięczasz tę łaskę, to Jej należy dziękować. Ja tylko modliłem się do Madonny”. Święty Ojciec Pio przez odmawianie różańca wyrażał miłość do Matki Bożej. Zalecał, aby kochać Matkę Bożą, aby odmawiać różaniec i to tak często, jak tylko jest możliwe.

Ojciec Pio starał się swoje doświadczenia modlitwy, zawierzenia Matce Bożej przekazywać wszystkim, którzy stali się jego duchowymi synami i córkami. W przeżywanej ekstazie tak zwracał się do Maryi: „Twoje oczy są wspanialsze od słońca, jesteś piękna, kochana Matko, jestem dumny, że Cię kocham, a więc pomóż mi”. Zachęcał wszystkich ludzi, aby podążali za Matką Kościoła, dlatego pisał: „Niech Najświętsza Dziewica, która była pierwsza w zachowaniu Ewangelii w całej jej doskonałości i w całej jej surowości, zanim została napisana, otrzymała dla nas tę łaskę i pobudzi nas, abyśmy chodzili w Jej bezpośredniej bliskości. Musimy czynić wielki wysiłek, aby naśladować niezmiennie tę Błogosławioną Matkę, aby iść blisko Niej, od czasu, gdy nie ma innej drogi życia, z wyjątkiem drogi, którą szła nasza Matka. Nie odmawiajmy przyjęcia tej drogi my, którzy chcemy dojść do jej końca”.

W Sanktuarium Krwi Chrystusa uczestniczyliśmy w specjalnym nabo-

żeństwie Krwi Chrystusa i każdy indywidualnie otrzymał błogosławieństwo Relikwiarzem. Uczestniczyliśmy w nocnym czuwaniu przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. W tym czasie rozważaliśmy tajemnice światła różańca świętego.

W sobotę uroczystość rozpoczęła się rozważaniem tajemnic bolesnych różańca, a następnie została odprawiona uroczysta Msza święta, którą koncelebrował o. prof. dr hab. Zdzisław Gogola OFMConv, asystent narodowy FZŚ wraz z licznie zgromadzonymi ojcami asystentami FZŚ. Po południu została odprawiona droga krzyżowa w oparciu o rozważania bł. Honorata Koźmińskiego.

Przeżywane rekolekcje pozwoliły na uświadomienie sobie roli Maryi w życiu wielu świętych i pobudziły do przyjęcia na nowo w swoje życie Matki Najświętszej i zawierzenia Jej siebie, swoich bliskich i wszystkich spraw. Należy być blisko Maryi, kroczyć Jej drogą, wypełniać według Jej przykładu wolę Bożą w swoim życiu. Życie świętych, którzy całkowicie zawierzyli Maryi, pokazuje, że jest to pewny sposób na osiągnięcie doskonałości, czyli zbawienia.

Oprócz modlitwy i konferencji był czas na bratersko-siostrzane rozmowy, dzielenie się swoimi doświadczeniami, troskami i radościami. Wszyscy odnowieni i umocnieni duchowo wracaliśmy do swoich domów.



Jubileusz 70-lecia wspólnoty FZŚ przy parafii św. Augustyna we Wrocławiu

Czciciele św. Franciszka

Halina Pilcer FZŚ

Najstarszą wspólnotą w parafii św. Augustyna we Wrocławiu jest Franciszkański Zakon Świeckich. 16 września 2017 roku obchodził swoje 70-lecie istnienia. Już w drugiej połowie 1947 roku do utworzonej parafii zgłosili się pierwsi przedwojenni tercjarze, którzy pragnęli, aby powstała wspólnota franciszkanów świeckich. Pomimo że z nakazu władz państwowych w początkowych latach PRL organizacje kościelne były likwidowane, franciszkanie świeccy przetrwali pod zakamuflowaną nazwą „Czciciele św. Franciszka”. Modlili się w kościele, spotykali, przechodzili formację, nowicjat, składali profesję i wciąż pozyskiwali nowych członków. Dzięki temu mogliśmy w tym roku świętować nasz jubileusz. Uroczystości z nim związane miały następujący przebieg.

Po powitaniu zaproszonych gości, między innymi regionalnych asystentów duchowych o. Tomasza Krygera OFMCap. i o. Józefa Cydejki OFMConv, przedstawicieli władz Regionu Wrocławskiego – br. Zbigniewa Mireckiego i s. Bożeny Oleksów, redaktora naczelnego czasopisma „Głos św. Franciszka”

o. Idziego Wójcika OFM, jak również siostr i braci przybyłych na naszą uroczystość, przez przełożonego wspólnoty s. Halinę Pilcer FZŚ oraz asystenta duchowego wspólnoty br. Pawła Tokarza OFMCap. i modlitwie wygłoszona została przez br. Tomasza Krygera OFMCap. bardzo piękna i wzruszająca katecheza. Jej tematem była wspólnota franciszkańska, a treścią pojęcie wspólnoty oraz istota i najważniejsze cechy stanowiące jej spoiwo: odpowiedzialność i miłość służebna. Prelegent stwierdził, że wspólnota może się prawidłowo rozwijać i funkcjonować, jeśli jej członkowie poczuwają się do odpowiedzialności za nią. Odpowiedzialność zaś powinna przejawiać się między innymi w tym, co każdy z braci i siostr może wnieść do wspólnoty, wykorzystując swoje talenty i predyspozycje, nie oczekując w zamian osobistych korzyści. Następnym miłości służebnej jest z kolei tworzenie się wspólnoty ducha. Proces ten został pokazany w sposób bardzo sugestywny w komentarzu do Ewangelii wg św. Łukasza (10,30-37).

Kolejnym punktem programu była multimedialna prezentacja historii i

działalności wspólnoty w latach 1947-2017 opracowana na podstawie zdjęć, kronik i innych materiałów pomocniczych. Składała się ona z trzech części, każda z podkładem muzycznym dostosowanym do charakteru pokazywanych obrazów. Na początku było wprowadzenie, w którym krótko omówiono najbardziej charakterystyczne działania wspólnoty i jej asystentów duchowych w poszczególnych okresach.

Następnie w rozdziale dotyczącym lat 1947-2007 przedstawiono posługujących kolejno asystentów duchowych, przełożonych wspólnoty oraz najważniejsze wydarzenia, w tym kapituły wyborcze, spotkania z ważnymi ludźmi czy jubileusz 60-lecia FZŚ przy parafii św. Augustyna we Wrocławiu kończący rok 2007.

Trzecia część prezentacji została zorientowana na działalność wspólnoty w ostatnim dziesięcioleciu, czyli w latach 2008-2017. Na początku przedstawiono kolejnych asystentów duchowych, przełożonych wspólnoty, zmarłe siostry i braci, dane statystyczne wspólnoty oraz kapituły wyborcze wspólnoty i regionu. Następnie pokazano aktywność wspólnoty w czterech rozdziałach tematycznych.

Pierwszy nosił nazwę „Powołanie franciszkańskie” i obejmował przyjęcia do wspólnoty, profesje wieczyste oraz jubileusze franciszkańskie.

Drugi to „Formacja”. Przed-

stawiono w niej formację wstępną przygotowującą kandydatów do profesji, jak również formację ciągłą odbywającą się na cotygodniowych spotkaniach braterskich i polegającą na słuchaniu: katechez głoszonych przez br. Pawła z Katechizmu Kościoła Katolickiego, katechez z materiałów Rady Narodowej referowanych przez członków wspólnoty, rozważań Słowa Bożego czy na uczestniczeniu w tzw. spotkaniach rekreacyjnych. Do formacji ciągłej zaliczono także udokumentowane zdjęciami i filmami rekolekcje wspólnotowe, regionalne oraz pielgrzymki.

Trzeci rozdział prezentował „Migawki z życia wspólnoty”. Były to: wspólne wigilie, świętowanie jubileuszy franciszkańskich i urodzinowych, imieniny, wspólne majówki i spotkania różańcowe z agapą u jednej z sióstr w Radwanicach, Msze św. w mieszkaniach seniorów FZŚ, pożegnania zmarłych członków FZŚ czy prowadzenie kroniki i gabloty. Nie zabrakło również zarejestrowanych fotograficznie dzieł miłosier-



dzia, czyli ewangelizacji w schronisku św. Brata Alberta dla Samotnych Kobiet i ewangelizacji w więzieniu.

Ostatni czwarty rozdział obejmował z kolei „Działalność wspólnoty w parafii”. Wyszczególniono w nim takie formy aktywności, jak opiekę nad sztandarami, budowę ołtarzy na Boże Ciało, pisanie artykułów do czasopisma „Głos Parafian”, zorganizowanie wieczoru poetyckiego ks. Marka Chrzanowskiego, obsługę wigilii dla ubogich i bezdomnych czy pomoc w przygotowaniu i obsłudze agapy podczas odpustu św. Augustyna.

Prezentację kończyło przesłanie do wspólnoty, które zachęcało do wytrwałego podążania drogą franciszkanów świeckich inspirowanych życiem i działalnością św. Franciszka z Asyżu.

Po pokazie kolejnym punktem programu była niespodzianka. Mianowicie, wraz z jubileuszem wspólnoty swój jubileusz świętowało dwóch braci, którzy wdzięczni Bogu za dar 70 lat istnienia wspólnoty, dar powołania franciszkańskiego i 70 lat swego życia ufundowali tort z napisem „Jubileusz Wspólnoty FZŚ 1947-2017” i wnieśli go do sali z płonącymi świecami i racami. Dalszą więc część świętowania zdominowały rozmowy braterskie przy kawie, herbacie i pysznym węgierskim torcie.



Następnie obchody 70-lecia przeniosły się do kościoła, w którym odprawiono o godz. 12.00 uroczystą jubileuszową Mszę św. koncelebrowaną przy udziale sześciu kapłanów. Wspólnota, w ramach dziękczynienia za dar 70 lat istnienia, złożyła podczas procesji z darami ofiarę serca w formie pieniężnej z przeznaczeniem na remont organów w naszym kościele.

Ostatnim akcentem świętowania był wspólny obiad z udziałem zaproszonych gości oraz sióstr i braci ze wspólnoty zakończony pamiątkowym zdjęciem wszystkich uczestników uroczystości. Bogu niech będą dzięki, że dane nam było razem przeżywać tę wielką radość z okazji jubileuszu.



Franciszkańskie powołanie do wspólnoty

Tomasz Kryger OFMCap.

Wraz z powołaniem do życia franciszkańskiego otrzymaliśmy od Boga powołanie do życia we wspólnocie. Wiemy, że w Zakonie franciszkańskim bardzo mocno akcentowany jest wspólnotowy wymiar naszego życia. Franciszkańska wspólnota braterska to przestrzeń realizowania naszego powołania. To środowisko naszego wzrostu w świętości, to świadectwo naszego życia Ewangelią.

O życiu wspólnym najłatwiej jest mówić, trudniej w nim trwać, a najtrudniej wytrwać. A jednak jest to najpiękniejsze powołanie, jakie otrzymaliśmy od Boga – powołanie do wspólnoty, czyli do miłości wzajemnej. I jeśli jest prawdą, że bez miłości życie staje się koszmarnie, okrutne i bez sensu, to konsekwentnie to samo trzeba powiedzieć o życiu ludzi, wśród których zanikła wspólnota serca, myśli i działania. Dlatego tak silny i mocny jest w naszym franciszkańskim życiu apel o wspólnotę wiary, braterstwa i apostołstwa. Apel o to, by dzielić się wiarą, naszą przyjaźnią, współżyciem braterskim/siostrzanym i posługą apostołską. Dzielić się! Jest to wołanie o nasze być albo nie być szczęśliwymi, radosnymi, skutecznymi, normalnymi w naszym franciszkańskim życiu dla innych.

Porozmawiajmy więc o wspólnocie. Pytanie elementarne: co to jest wspólnota? Istnieje z pewnością wiele rzeczowych i trafnych odpowiedzi na to pytanie. Chciałbym podsunąć wam jedną z nich. Wspólnota to inaczej dobroć... ale dobroć odpowiedzialna. Nie bez znaczenia pozdrawiamy się w naszym Zakonie słowami: „Pokój i dobro!”. Co to znaczy? To znaczy, że nie ma wspólnoty tam, gdzie zabrakło dobroci, gdzie zanikła odpowiedzialność. Stąd zamiast słowa „wspólnota” można używać słowa „odpowiedzialność”. Powiedz mi, jaka jest odpowiedzialność we wspólnocie Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, w której żyjesz, a ja ci powiem, jaka jest wasza wspólnota. Tak, dokładnie tak. Zwróćmy uwagę na słowo „odpowiedzialność”: jego znaczenie etymologiczne doskonale tłumaczy, co to jest wspólnota.

Odpowiedzialność odkrywa potrójny wymiar życia wspólnego.

1. **Odpowiedź-działność**, a więc odpowiadać działaniem. Odpowiadać zakłada słuchanie, dostrzeganie. Widzieć człowieka, sytuację, która potrzebuje mojej odpowiedzi. Odpowiedzi rzeczowej, konkretnej, działającej. Odpowiedzialność! Odpowiadać działaniem. Lecz to nie wszystko.

2. Odpowiedzialność to: **odpowied-**

nia-działalność, czyli nie tylko działać, ale odpowiednio działać, słusznie, prawdziwie, zgodnie z sytuacją, która żąda odpowiedzi. Nie może to być aktywizm. Działać odpowiednio do osoby, odpowiadając, że tak to określe, na temat. Ale jest jeszcze trzeci wymiar odpowiedzialności, czyli wspólnoty. Wymiar najistotniejszy, który mówi, co znaczy odpowiadać działaniem, odpowiednim działaniem.

3. Oto trzeci wymiar: **odpowie-działalność**, czyli **odpowiedzieć dzieleniem się**. Oto największa zdolność odpowiadania. I tylko taka zdolność odpowiadania tworzy wspólnotę. To jest właśnie dobroć odpowiedzialna. Odpowiadać w sposób właściwy, odpowiedni działaniem, inaczej – dzielić się sobą. Tylko wówczas moje działanie we wspólnocie, moje trwanie w niej, życie jest dzieleniem się sobą. Tylko wtedy jest odpowiednie dla jej budowy. Tylko wówczas odpowiada jej oczekiwaniom. Każde inne działanie, które nie jest dzieleniem się sobą, jest brakiem odpowiedzi, jest zamykaniem się, jest budowaniem swego własnego świata we franciszkańskiej wspólnocie, czyli szukaniem siebie, kierowaniem się własnym egoizmem.

Pytanie wspólnototwórcze jest pytaniem o dzielenie się sobą: co ja mogę dać? Przeciwnieństwem tego pytania jest inne: co i ja mogę wziąć? Jeśli we wspólnocie każdy stawia sobie owo pierwsze pytanie, wówczas każdy otrzymuje, właśnie dlatego że każdy daje. Wystarczy, że tylko jeden we wspólnocie zadaje sobie to drugie pytanie i porządek już zostaje zachwiany. Brak ognia łączącego może spowodować po-

dział, rozdzielenie. Oto jeszcze jeden dowód na to, co znaczy odpowiedzialność we wspólnocie zakonnej.

Powiedziałem, że wspólnota to dobroć odpowiedzialna. Nasza franciszkańska tradycja przekazała w „Zwierciadle doskonałości”, XIII-wiecznej biografii św. Franciszka, przesłanie, że każda osoba należąca do wspólnoty i dzieląca się tym, co ma najlepszego, ubogając ją. Asyski Święty nie przedstawił abstrakcyjnego spisu cnót i zalet franciszkowskiej wspólnoty. Jego odpowiedź była bardzo oryginalna. Najpierw wskazał na brata Bernarda, swego pierwszego towarzysza, podkreślając jego wiarę i umiłowanie ubóstwa. Patrząc na brata Leona, powiedział, że wnosi on do wspólnoty prawdziwą czystość i prostotę. Spoglądając na brata Anioła, zaakcentował jego rycerską łagodność i wytworność, które są kolejnymi cechami ubogacającymi wspólnotę. Brat Maseo wniósł do cnót franciszkańskiej grupy zdrowy rozsądek oraz piękny i pobożny sposób wystawiania się. Wskazując na kolejnych braci, Franciszek zauważył, że wspólnota jest bogatsza o umysł wzniesiony ku kontemplacji brat Idziego, pełną cnót i ustawiczną modlitwę brata Rufina, cierpliwość brata Jałowca, siłę duchową i cielesną brata Jana z Lodi, miłość brata Rogera i wolność od wszelkich przywiązań, jaka charakteryzowała brata Lucido. Cała wspólnota braci sprawia, że wszyscy wnosząc swoje talenty i cnoty, czynią ją piękniejszą i mocniejszą w siłę oddziaływania.

Franciszek patrząc z wiarą i pokorą na

tajemnicę drugiego brata, starał się od-
czytać niepowtarzalne dary, jakie Naj-
wyższy złożył w każdej osobie. Biedaczyna
uznając, że jedynie Stwórca jest Pa-
nem ludzkich dróg, był wolny od pokus
manipulowania ludźmi. W jego obecno-
ści każdy człowiek czuł się wolny i uko-
chany w swojej inności i niepowtarzalno-
ści. Tylko wtedy, gdy człowiek jest wolny,
potrafi darować siebie drugiemu, tworząc
z nim wspólnotę. Pełnia cnót ujawnia się
w komunii osób oddających wspólnocie
to, kim są i co posiadają. Być może wła-
śnie dlatego rodzina franciszkańska jest
tak wielka i różnorodna oraz wciąż za-
chwyca i inspiruje wielu ludzi. Święty
Franciszek chce powiedzieć każdemu z
nas: wyzwólcie całe dobro, jakim was
Bóg obdarzył! Pamiętajcie, że pełnia nie
istnieje w pojedynkę, ale tylko wtedy, gdy
się żyje razem, czyli we wspólnocie.

Dla Franciszka z Asyżu słowa Chry-
stusa nie były tylko martwą literą, ale sta-
ły się żywym słowem, które określało ja-
kość i kształt jego życia. Święty Bieda-
czyna z Asyżu wierzył w Ewangelię i był
posłuszny nauce Zbawiciela, bo słowa Je-
go „są duchem i życiem (1 Reg 22,39)”.
Pragnieniem Poverella było zachowanie
Ewangelii w całości, a nie tylko w spo-
sób wybiórczy i fragmentaryczny. To Do-
bra Nowina kształtowała naszego Zako-
nodawcę, także w podejściu do wspólno-
ty braterskiej.

Chrystus był dla Franciszka najwięk-
szym Mistrzem i Pedagogiem życia. Asyski
Biedaczyna wczytywał się w Dobrą Nowi-
nę i zapewne z niej uczył się życia wspólne-

go. Istnieje przepiękny ewangeliczny obraz
pod nazwą „Miłosierny Samarytanin”, któ-
ry można by nazwać Jezusowym traktatem
o dobroci, czyli traktatem o wspólnocie. Jest
to doskonały traktat o odpowiedzialnej do-
broci, czyli wspólnocie. Wiele razy czytali-
ście ten ewangeliczny traktat, ale spróbuj-
my jeszcze raz uczynić to wspólnie. Jest
on doskonałym wyjaśnieniem, czym nie
jest i czym jest wspólnota (Łk 10,30-37).

Rzecz dzieje się na drodze prowadzącej
z Jerozolimy do Jerycha, jednej z najważniej-
szej w ówczesnej Palestynie i jednej z naj-
bardziej niebezpiecznych, bo pełnej zagłę-
bień i skalistych grot. Była to droga, z któ-
rej nikt nie mógł zejść na prawo i na le-
wo, a więc królestwo rabusiów czekających
cierpliwie na kupców wiozących zakupy
poczynione w dużych miastach. Czło-
wiek leżący półumarły na drodze, o któ-
rym opowiada Pan Jezus, to jeden z wie-
lu niedających się policzyć tragicznych
wypadków, do których przechodzeń mo-
że się przyzwyczaić i pozostać obojętnym.
Osoba poszkodowana – ofiara staje się tylko
spotykanym przypadkiem, zbyt częstym,
by się zawsze i ciągle przejmować.

W każdym bądź razie na drodze le-
ży człowiek, a nie przypadek. Nadcho-
dzi, nie wiadomo czy pierwszy, czy kolej-
ny przechodzień, który widzi, co się stało.
Jest to kapłan. Wracił z Jerozolimy, a więc
po wyznaczonej służbie w świątyni. Na
pewno śpieszył się do domu, zmęczony
po całodziennej służbie kapłańskiej. Mó-
wi Chrystus: zobaczył człowieka umiera-
jącego. Minął go. Można się zastanowić
– dlaczego? Faktem pozostaje, że mi-

nał. Zostawił w potrzebie. Odpowiedział wzrokiem, ale nie działaniem. Może zmęczenie, może pośpiech, może strach, że za chwilę i on może stać się ofiarą. A może wierność prawu Starego Testamentu. Gdy kapłan kończył służbę w świątyni, musiał dokonywać rytualnego obmycia. I jeśliby zdarzyło się, że się skaził, na przykład dotykając umarłego, powinien wrócić i dokonać znowu obmycia. Może dlatego nie dotykał człowieka. Ocalił prawo, zgubił człowieka...

Zauważmy, że za nim idzie lewita. Reaguje identycznie jak kapłan. Lewita to ktoś usługujący kapłanowi, niższy rangą w służbie świątynnej. Widział to, co uczynił kapłan, nie śmiał postąpić inaczej. Nie do pomyslenia, by uczynił inaczej. Nie wypadało, nie wolno było? Usprawiedliwił się „górami”. Nie starał się odpowiedzieć osobiście. Odsunął się od odpowiedzialności. Zrezygnował od odpowiedzi działaniem wedle serca, a zachował się wedle tego, co robią inni, starsi, wyżsi.

I teraz nadchodzi człowiek świecki. Co więcej, poganin – jak mówili Żydzi, nienależący do nich, jednym słowem – poza idealną wspólnotą. A nawet więcej – wróg, bo Samarytanin. Mistrz z Nazaretu mówi, że był to człowiek w podróży. Nie wiadomo, jak długo w podróży, jak bardzo zmęczony. Przechodzi obok umierającego.

I tu dzieje się coś pięknego. Narodziny wspólnoty, serca, uczuć, myśli, jaka wywiązuje się między tymi dwoma przechodniami. Chrystus mówi w przypowieści, że gdy ów zobaczył potrzebującego pomocy, wzruszył się głęboko. Oto

pierwsza wielka odpowiedzialność człowieka wspólnoty. Pierwszy moment zawiązujący się wspólnoty życia. Odpowiedzieć na człowieka, na sytuację. Jaka to odpowiedź, jaka odpowiedzialność? Zobaczył go, ale w ten sposób, że zaczął widzieć razem z potrzebującym. Wzruszył się, to znaczy dał się poruszyć jego sytuacją. Wczuł się w człowieka, który czeka na odpowiedź.

Być może tego właśnie zabrakło poprzednim. Być może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby pozwolili umierającemu podzielić się jego sytuacją. Gdyby odpowiedzieli sobą na to, czym dzielił się potrzebujący. A dzielił się swą tragedią, swym nieszczęściem, swym kłopotem, swym trudnym położeniem. Tamci nie dali się poruszyć dzieleniem się człowieka potrzebującego. Natomiast Samarytanin w drodze wzruszył się głęboko i podszedł! Taka jest kolejność działania: podszedł do człowieka, bo się głęboko wzruszył, a więc dał się przeniknąć przez drugą osobę. Podszedł, to znaczy stał mu się bliski. Bliski człowiekowi dlatego, że go zrozumiał, zauważył jego potrzebujące serce. Zobaczmy, jak rozwija się i pogłębia wspólnota serc, gdy człowiek zauważa i staje się bliski drugiemu.

Pan Jezus kontynuuje: Samarytanin podszedł i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem. Ileż bogactwa treści w tym jednym geście. Opatrywać rany, to znaczy przejąć się drugim człowiekiem, zatroszczyć się o niego. Ale jak się zatroszczyć? Oliwa i wino, a zwłaszcza wino, to doskonały środek leczący. Przechodzień dzieli

się tym, co sam kupił, wiozł taki szmat drogi. Wino i oliwa to w języku biblijnym symbol radości i obfitości. Wino i oliwa nie są konieczne do życia. To szczególny dar Boga, który pozwala zbierać plony nie tylko tego, co do życia niezbędne, ale tego, co potrzebne, by żyć w obfitości, w radości i atmosferze święta.

Oto jak traktuje Samarytanin umierającego. Daje z obfitości serca. Daje to, co ma najlepszego. Nie przejmuje się tylko tym, co ewentualnie konieczne. Nie daje dla spokoju sumienia, z obowiązku, ale z obfitości! Oto dobroć odpowiedzialna. Oto wspólnota, która jest owocem serca dzielącego się z radości i z obfitości. Wspólnota, w której człowiek nie jest tolerowany, ale kochany. Ale na tym nie koniec. Dobroć zdobywa człowieka do końca i poszerza wspólnotę.

Samarytanin wsadza go na swoje juczne zwierzę, zawozi do gospody i tam go pielęgnuje. To jest bardzo mocne stwierdzenie Chrystusa. Żydzi wiedzieli, co to znaczy. Na zwierzęciu mógł jechać tylko pan. Sługa szedł zawsze obok. Zobaczcie, Chrystus mówi wyraźnie o służbie! Dobroć odpowiedzialna, wspólnota zanika tam, gdzie zanika służba. My wiemy, czego domaga się postawa służby. Domaga się pokory, domaga się postawienia w centrum drugiego brata czy siostrę. Oznacza rezygnowanie z siebie, z własnych przywilejów, z własnych rzeczy – jak to uczynił Samarytanin – z własnego czasu. Oznacza nieraz narażanie siebie na niezrozumienie, na niepewność, co powiedzą inni, na podążanie pod prąd. Jed-

no jest pewne, to co zrobił Samarytanin, było jakimś wyłomem. Nie wiadomo, jak bardzo się zdziwił i co pomyślał właściciel gospody. Więcej, przecież ów Samarytanin narażał się i to bardzo. Mógł być posądzony o to, że jest sprawcą tego, co się stało. Był cudzoziemcem i to niezbyt lubianym na tamtych ziemiach, obserwowanym zawsze z podejrzliwością i nieufnością. Nic go to nie obchodzi. Jego obchodzi człowiek.

A potem, następnego dnia zostawia gospodarzowi pieniądze wyjęte z własnej kieszeni, daje mu je i każe opiekować się chorym. Mówi do niego pięknie: „Miej o nim staranie”. Popatrzmy, jak wspólnota serc się poszerza, jak rozwija się odpowiedzialność, jak przechodzi na innych. Dobroć rodzi dobroć! Co za piękne zaproszenie drugiego człowieka do opieki nad bliznim. Zaproszenie, które nie jest zwolnieniem się z troski o innych, jest dzieleniem się. „Jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał”. Nie zapomina o potrzebuującym nawet wtedy, gdy musi iść do swoich spraw. Dobroć jest maksymalna, odpowiedzialna do końca.

Oto wspólnota – ideał! Chrystus mówi na końcu: „Idź i ty czyn podobnie” – mówi do mnie i do ciebie, siostro i bracie, którzy wypowiedzieliście kiedyś publicznie: „Przyrzekam żyć Ewangelią Pana naszego Jezusa Chrystusa w moim świeckim stanie (...) we Franciszkańskim Zakonie Świeckich”.



VIII Dzień z Duchowością Franciszkańską

„Dzień dobry, dobrzy ludzie”

Anna Gąssowska FZŚ

W pierwszą niedzielę października franciszkanie świeccy działający przy parafii św. Antoniego we Wrocławiu zorganizowali po raz kolejny Dzień z Duchowością Franciszkańską, mający na celu przybliżenie osoby i działalności św. Franciszka z Asyżu. Centralnym punktem obchodów była Msza św., której przewodniczył i Słowo Boże wygłosił asystent FZŚ o. Idzi Wójcik OFM.

Tematem przewodnim tegorocznego spotkania był Odpust Porcjunkuli, który nasz Założyciel uzyskał dla wszystkich wiernych u papieża Honoriusza III. Odpust zupełny, będący nadzwyczajną łaską obiecaną Biedaczynie bezpośrednio przez Chrystusa, stał się pierwszym w dziejach Kościoła tego typu odpustem, udzielanym za samo nawiedzenie kościółka Matki Bożej Anielskiej. To szczególne miejsce, jakim jest Porcjunkula, wiąże się jednak nie tylko z zewnętrznym znakiem darowania win. Jest czymś więcej, jest ukochanym „miejscem” naszego Zakonodawcy, gdzie dojrzewa i realizuje się jego powołanie oraz odbywa się gorliwe poszukiwanie Najświętszego Zbawiciela. Jest miejscem osobistego i radosnego spotkania

dwóch kochających się Osób.

Podczas homilii, jak również w kolejnych punktach obchodów naszego święta, usłyszeliśmy propozycję i zachętę do poszukiwania symbolicznej Porcjunkuli w naszym życiu, do próby zatrzymania się, zatopienia i trwania w Bogu pomimo wszechobecnego hałasu, natłoku myśli, osób, informacji i wyzwań. Jest to zachęta do wypracowania w sobie takiej umiejętności, która pozwoli nam na wsłuchiwanie się w Pana, odnajdywanie Jego obecności i woli w każdym momencie naszego życia. Miarą tego, na ile zdołamy się zagłębić w Boską rzeczywistość, będzie zdolność do głoszenia przez nas Ewangelii w codziennym życiu i traktowania bliźnich z życzliwością. Franciszkowe przywitanie: „Dzień dobry, dobrzy ludzie” ma stać się dla nas wszystkich zadaniem i znakiem rozpoznawczym.





Staraliśmy się od razu na miejscu sprostać owemu zaleceniu poprzez wspólne przebywanie, ucztovanie i radowanie się sobą nawzajem z piosenką na ustach. Mając na względzie przybliżenie zgromadzonemu gronu wierz-

nych idei Świętego, próbowaliśmy zaprezentować w sposób przystępny i obrazowy moment nadania Odpustu Porcjunkuli przez papieża, przedstawiając ów moment za pomocą teatru cieni. Ponadto, wraz z przybyłymi gośćmi, podjęliśmy stanowczą decyzję o rozpoczęciu od nowa szukania w sobie ciszy i przestrzeni dla Pana Boga. Postanowienie owo poparliśmy, budując wspólnie małą kapliczkę Matki Bożej Anielskiej z



kolorowych, styropianowych cegieł. Całość stanowiła frontową ścianę Porcjunkuli, która choć skromna, stanowi budowlę o nieocenionej wartości. Nie do przecenienia jest dla nas także franciszkańskie POKÓJ I DOBRO, tak bardzo potrzebne w dzisiejszym świecie. Czy słowa te staną się naszą misją i powołaniem? Czy zdołamy dostrzec i docenić duchowe owoce, które przyniosło dzisiejsze spotkanie?



Hagiografia franciszkańska

Lucjan Botovasoa – tercjarz męczennik z Madagaskaru

Maksymilian Damian OFM

Papież Franciszek dnia 4 maja 2017 roku podpisał dekret uznający męczeństwo Lucjana Botovasoy – ojca rodziny i nauczyciela, który z ewangelicznym pokojem, po zapewnieniu bezpieczeństwa żonie i dzieciom, podczas modlitwy za swoich prześladowców, oddał swoje życie za wiarę w Chrystusa.



Lucjan (*Lucien*) Botovasoa urodził się w 1908 roku w Vohipeno, w południowej części Madagaskaru. Był najstarszym z dziewięciorga dzieci. W wieku dziesięciu lat skończył naukę w szkole państwowej, a w 1920 roku przeszedł do kolegium, które prowadzili księża jezuici. W 1928 roku uzyskał dyplom z dziedziny kształcenia i jeszcze tego samego roku w październiku podjął pracę jako nauczyciel w szkole przyparafialnej w Vohipeno. Za motto swej pracy przyjął hasło Towarzystwa Jezusowego: *Ad maiorem Dei gloriam* (Na większą chwałę Boga).

10 października 1930 roku ożenił się z Zuzanną (*Suzanne*) Soazana. Ślub miał miejsce w kościele parafialnym w Vohipeno. 2 września następnego roku małżeństwu urodził się syn Wincenty de Paul Hermann, pierwszy z ich ośmiorga dzieci, z których przeżyło pięcioro.

Lucjan Botovasoa był nie tylko nauczycielem we wsi, ale również angażował się w życie parafii. Jako nauczyciel oprócz języka malgaskiego znał również język francuski, łacinę, angielski, niemiecki i chiński. Był wyśmienitym muzykiem i cenionym śpiewakiem, będąc

również dyrygentem chóru kościelnego. Był hojny i skory do pomocy względem potrzebujących. Miał też zacięcie sportowe. Często mówiono o nim, że to człowiek uśmiechnięty i pogodny.



W 1940 roku postanowił przyjąć sposób życia według Reguły Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego, która stała się odtąd dla niego przedmiotem pogłębianej refleksji i medytacji. To wszystko doprowadziło do przyjęcia tercjarskiego habitu w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny 8 grudnia 1944 roku. W ten sposób Lucjan zaczął żyć w ubóstwie zgodnie z duchowością franciszkańską. Dał tym samym początek pierwszej wspólnoty tercjarskiej na Madagaskarze. Odnaczał się głęboką pobożnością i gorącym pragnieniem szerzenia wszędzie Ewangelii. Żył bardzo skromnie. Dwa razy w tygodniu pościł. Już o godz. 4 rano udawał się do kościoła na adorację Najświętszego Sakramentu i Mszę świętą.

W latach 1946-1947, a więc po II

wojnie światowej, wśród mieszkańców Madagaskaru coraz bardziej dojrzało pragnienie niepodległości i uniezależnienia się od Francji. W regionie, w którym żył Lucjan, w roku 1946 został

królem (mpanjaka) Tsimihoño z klanu Ambohimanarivo, zwolennik grup niepodległościowych. Także w rodzinnej miejscowości Lucjana doszło do zderzenia dwóch przeciwstawnych sobie ugrupowań, co ostatecznie doprowadziło do aktów przemocy. 30 marca 1947 roku, w Niedzielę Palmową, kościoły zostały spalone i rozpoczęło się „polowanie” na chrześcijan.

Król, mając na względzie szacunek, jakim w Vohipeno ludzie, katolicy i nie tylko, darzyli „chrześcijańskiego nauczyciela”, uknuł plan sprowadzenia Lucjana z powrotem do wioski, grożąc, że jeśli nie dostosuje się on do rozkazów królewskich, zginą wszyscy członkowie rodziny nauczyciela. Sługa Boży świadom zaistniałej sytuacji powierzył swemu bratu żonę i dzieci, a sam wrócił do Vohipeno. Około godziny 21. 17 kwietnia 1947 roku jego brat Andrzej i dwaj kuzyni, pod groźbą śmierci, podjęli się aresztowania Lucjana. Przyprawiony przed króla Tsimihoño bez formalnego procesu został skazany na śmierć. Gdy dotarł na miejsce egzekucji, uklęknął i został ścięty w czasie, gdy modlił się za swoich oprawców. Jego ciało wrzucono do rzeki.



Patrząc na Krzyż Zbawiciela

Droga do zaślubin

Józef Maria Kaźmierczak OFMConv

Całe nasze życie jest walką o modlitwę i jest rozwojem modlitwy. Dziecko najpierw uczy się słów modlitwy. Jeśli modli się z rodzicami, to dochodzi do niego świadomość, że Bóg jest kimś wielkim, skoro nawet rodzice przed nim klękają.



Czasami dzieci z lenistwa zaniedbują pacierz, a więc już w młodym wieku dziecko doświadcza pokusy i walki o modlitwę. Pomoc dorosłych jest tutaj bardzo ważna.

Jeśli człowiek rozwija się w modlitwie, przychodzi świadomość, że Bóg jest, kocha nas i od Niego zależy nasze życie. Modlitwa ma miejsce pod Krzyżem Jezusa, przed Najświętszym Sakramentem lub w dowolnym miejscu.

Czasami może to być odmawianie różańca z zastanowieniem się nad tajemnicami i nad swoim życiem. Czasami ta-

ką modlitwą jest czytanie Pisma Świętego z zastanowieniem, co Bóg mi przez te słowa mówi. Niektórzy także na łonie przyrody zastanawiają się nad swoim życiem. Można też czytać religijne książki z zastosowaniem do swojego życia.

Modlitwa słów, jak „Ojcze nasz” czy „Zdrowaś Mario” towarzyszy nam przez całe życie. Rozmyślanie w naszym życiu trwa przez wiele lat. Dziecko nieraz myśli o Bogu. Można w jego myśleniu, a zwłaszcza w modlitwie z żywą wiarą, dopatrywać się początków rozmyślenia.

Rozmyślanie kończy się wtedy, gdy Pan Bóg pociąga człowieka do innej modlitwy zwanej kontemplacją. Kontemplacja zaczyna się zwykle od pewnego ukojenia w Bogu, w którym myśli człowieka przestają pracować, a więc nie może rozmyślać, a jedynie trwa zatopiony w Bogu.

Zdążamy do zjednoczenia z Bogiem. To jest cel naszego życia. Dlatego modlitwa taka czy inna trwa przez całe ludzkie życie. Jest ona podstawową walką życia człowieka. Jest ona bardzo ważna. W niej stopniowo jednoczymy się z Bogiem.

Podstawową odpowiedzią na miłość Boga okazaną na Krzyżu jest nasza mo-

dlitwa. Gdy brak modlitwy, człowiek staje się obojętny na Boga, a często pogrąża się w grzechu.

Dlatego całkowity brak jakiejkolwiek formy modlitwy jest grzechem ciężkim i niestety prowadzi do życia poza Bogiem, a więc poza wiecznym zbawieniem. Ten grzech polega na tym, że Jezus oddał za nas życie, a my słysząc o tym, nie biegniemy do Jezusa, nie dziękujemy Mu, Jego ofiara nic nas nie obchodzi. Jezus okazuje miłość do nas, chce nas ratować, a my sami nie dbamy o nasze dobro, nie kochamy samych siebie.

Wraz z rozwojem modlitwy trwa w życiu człowieka walka z grzechem. Warunki sakramentu pokuty, żal za grzechy i postanowienie poprawy ukazują nam główne pola tej walki. Bywa, że człowiek długi czas żyje w pewnej iluzji, że niby żałuje i chce poprawy, ale tak naprawdę nic nie chce zmienić w swoim życiu.

Na pytanie, czy chcesz zerwać z grzechem, człowiek jest skłonny odpowiedzieć: chciałbym, ale nie chcę. Trzeba jakiegoś głębszego nawrócenia, że naprawdę przestajemy chcieć grzechu. Dzieje się to wtedy, gdy człowiek woli umrzeć, niż zgrzeszyć. Nastawienie: wolę umrzeć, niż zgrzeszyć – nie dotyczy tylko świętych, ale jest typową postawą człowieka nawróconego.

Szczególne miejsce w tej walce mają skłonności nałogowe. Może chodzić o drobne sprawy, ale póki człowiek z nimi nie zerwie, nie może rozpocząć swojej drogi ku zjednoczeniu z Bogiem. Ostatecznie chodzi o stopniowe zbliżanie się

Człowiek

Nocą kłękasz i znaleźć
chcesz Boga
potem w oczach strach
nosisz i tży-
na dalekich, rozstajnych
gdzieś drogach
ktoś się zbłąkał i płacze
jak ty.

Pachnie ze wsi kwitną-
cym jaśminem
złote zboże wśród pola się
śni-
kto cię zbudził, kim je-
steś, gdzie płyniesz
w nieskończoność wie-
czorów i dni.

Nikt nie szuka cię dłoń-
mi dobrymi,
nikt nie mówi, czy do-
brze, czy źle,
tylko ziemia z grobami
starymi
o twej ciszy słyszała i wie.

do tej postawy, że nie pragniemy niczego poza Bogiem.

Kiedyś spotkałem osobę, która bardzo dużo się modliła i odrzuciła swoje przywiązania do rzeczy doczesnych. Zapytała, czy istnieje jeszcze jakieś dalej, co ona ma teraz czynić. Oczywiście to Bóg prowadzi ludzi dalej.

Końcowy etap modlitwy mistycy nazywają małżeństwem duchowym albo unią przemieniającą w Boga. Do tego etapu prowadzi cała droga rozwoju duchowego. Zwłaszcza oderwanie od wszystkiego poza Bogiem, etapy Bożego oczyszczenia duszy i rozwój miłości.

W oczyszczeniu zmysłów chodzi o to, aby nie pragnąć przyjemności od strony pięciu zmysłów. Najgłębsze oczyszczenie nie jest możliwe naszą własną pracą i dlatego potrzebna jest interwencja Boża. Noc ducha to jest oczyszczenie z własnego „ja”, które jest w nas trudne do zwyciężenia. Egoizm z trudnością w nas umiera.

Najpierw człowiek zwykle odmawia wiele modlitw ustnych. Potem modlitwa człowieka upraszcza się. Przychodzi etap, na którym wielość modlitw ustnych i rozmyślań Pan Bóg zamienia w kontemplację. Pozostaje trwanie w ciszy i skupieniu z Bogiem.

Mało kto dochodzi do nocy ducha, która jest bezpośrednim przygotowaniem do zaślubin duchowych z Jezusem. Ci, których Bóg pociągnął tak daleko, to są prawdziwi święci pośród nas.



Często w Piśmie Świętym odnajdujemy sformułowania, które w dosłowny lub symboliczny sposób mówią o „górze”, ale nie tylko jako formie ukształtowania terenu. Gdy w Biblii odnajdujemy słowa o „górze”, wypowiedziane z wielką czcią i szacunkiem, czasem w sposób tajemniczy, o jaką rzeczywistość wtedy chodzi?

Z całą pewnością punktem wyjścia dla takiego myślenia była góra Syjon, a dokładniej wzgórze w Jerozolimie, na którym powstała świątynia. Cześć dla „Świętej Góry” tkwi bardzo głęboko w mentalności autorów biblijnych, odnoszących się zawsze z wielkim szacunkiem do tego wzgórza, które urosło do rozmiarów góry w znaczeniu przenośnym – bo przecież to, co święte, musiało być wielkie, imponujące. Góra Syjon jest według nich mieszkaniem Boga, a ponieważ Bóg jest nieskończonym Duchem, góra Syjon jest przynajmniej „podnóżkiem stóp Jego”. Psalmista modli się, zachęcając swych rodaków: „Wejdźmy do Jego mieszkania, padnijmy przed podnóżkiem stóp Jego!” (Ps 132,7).

To głębokie przekonanie autorów biblijnych ma szersze korzenie, które odnajdujemy na całym Bliskim Wschodzie. W całej starożytności tej części świata istniało przekonanie, że w górach mieszkał Bóg, a w innych religiach bóstwo otrzymywało świątynię i było czczone na górach lub na wzgórzach. W rozwijających się cywilizacjach często obok świątyni, czyli obok „pałacu” Boga, powstawał pałac króla. Inaczej mówiąc,

Święta Góra

Marian B. Arndt OFM

obok siedziby króla nadprzyrodzonego powstawał ośrodek i mieszkanie króla ziemskiego. Takie przekonanie widzimy np. u starożytnych Greków – ateński Akropol był mieszkaniem bogów i królów.

Bogowie byli czczeni na wzgórzach również na wschodnich terenach basenu Morza Śródziemnego. Mamy tego liczne ślady w Piśmie Świętym i innych starożytnych źródłach. W dorzeczu Eufratu i Tygrysu na terenie Babilonii i kilku kolejnych kultur i cywilizacji, które zamieszkiwały ten obszar, miejsce święte również było na „górze”, na wzniesieniu. A ponieważ na bezkresnych równinach w dorzeczu Eufratu nie ma wzgórz, wznoszono wtedy sztuczne wzniesienie. Powstawały wieże, tak zwane zigguraty, coś w rodzaju piramidy, z tą różnicą, że nie były to grobowce, jak

w Egipcie, lecz świątynie. Na szczycie takiej piramidalnej wieży wybudowanej przeważnie z cegieł, gdyż glina była najbardziej dostępnym budulcem nad brzegami Eufratu i Tygrysu, znajdował się ołtarz, na którym składano ofiary bóstwom Anu, Ea i Enlilowi, a potem Mardukowi, Isztar i innym bogom Babilonii



Wzgórze świątynne – widok współczesny

Model świątyni z czasów Chrystusa



i wielu kultur i cywilizacji tego regionu.

Zapewne i biblijna wieża Babel mogła być zigguratem, taką piramidalną świątynią, na szczycie której znajdował się ołtarz. Na nim składano ofiary bóstwom. Gdy Izraelici widzieli owe wieże, na pewno oburzali się, uważając je za bluźnierstwo przeciwko Bogu.

W religiach kananejskich i wierzeniach innych ludów, które zamieszkiwały Ziemię Obiecaną przed wejściem do niej Izraela, sprawowano kult na wyżynach. Z całą pewnością czynili tak również Izraelici, czcząc jednego Boga Jahwe. Widzimy to na przykładzie wielu biblijnych sędziów, mężów bożych czy

proroków. Na przykład Samuel udał się na wyżynę, aby czcić Boga, składać ofiary i tam także spożywać ucztę ofiarną.

Gdy Dawid postanowił zbudować świątynię, doszedł do oczywistego wniosku, że powinna ona stać na wzgórzu. Pismo Święte ukazuje nam teologiczne powody i tło tego wyboru, gdyż to sam Bóg wyznaczył miejsce pod budowę świątyni. Wybór tego miejsca był zatem

zgodny z mentalnością i przekonaniami Izraelitów. Świątynia nie mogła powstać gdzie indziej, jak tylko na szczycie najbliższego wzniesienia, a było to wzgórze Syjon. Prawdopodobnie Dawid miał w tym miejscu swoją rezydencję, skoro planując budowę świątyni, „rzekł do proroka Natana: «Oto ja mieszkam w pałacu cedrowym, Arka zaś Przymierza Pańskiego pod zasłonami namiotu!»” (1 Krn 17,1). Stwierdził w ten sposób, że nie godzi się, aby on mieszkał w pałacu, a Arka Przymierza była pod namiotem.

Tak powstała świątynia zaplanowana przez Dawida, a wybudowana przez króla Salomona na szczycie wzgórza Syjon, które już na zawsze stało się widocznym świętym znakiem obecności Bożej w tym narodzie. Była gwarancją Bożej opieki, a wzgórze Syjon stało się synonimem świątyni.



Ziqurat w Babilonii – świątynia na wieży

Wzgórze świątynne w Jerozolimie
– widok od strony południowej.

PAJDKA EWANGELII

Mt 5,45 On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi.



fot. BDJ



Myślę - natura nie szczędzi deszczu i słońca.
Nie pyta czy nienawidzić, czy kochać wolę.
Lecz to Boża cierpliwość czeka aż do końca,
Czy będę zbożem, czy kąkolem.

Iść za głosem serca

Afrykańska kobieta...

Dolores Zok SSPS

Moje miejsce

Katu jest 45 dzieckiem swego ojca i synem jego ostatniej, dziewiątej żony Sary, która mu urodziła pięcioro dzieci. Nigdy jednak nie widziano jej szczęśliwej. „Szukam mojego miejsca, mówila, chcę do kogoś należeć...”. Szukała tego, czego nigdy nie znalazła u boku swego męża, którego widziała tylko parę razy w roku. Był ważnym wodzem całego plemienia, dlatego nigdy chyba nie doświadczył radości dawania czasu bezinteresownie... z miłości. Wiedział jedynie, co znaczy zarządzać innymi i dbać o potrzeby egzystencjalne swoich żon i dzieci. Katu sam wspomina, że właściwie to nie znał swego ojca, nawet nie pamięta słów, które ze sobą wymienili przez całe życie. On był wodzem, więc nie miał czasu na to, by być ojcem... Katu pamięta natomiast matkę, która każdego dnia rano siadała przy brzegu rzeki, patrzyła w niebo i mówiła: „Synu, nie przeszkadzaj, bo teraz rozmawiam z TYM, do którego naprawdę należę...”. A gdy umierała, Katu zawołał księdza z katolickiej misji, bo matka chciała umierać ochrzczona. Gdy ksiądz skończył wypowiadać słowa chrztu świętego, każdy mógł zobaczyć pierwszy raz szczęśliwe oczy Sa-

ry. Zawołała wtedy swego najmłodszego syna i wyszeptała: „Synu, wiem, że teraz znalazłam moje miejsce, mój dom... Teraz wiem, do kogo należę. Jezus jest we mnie... Należę do NIEGO”. Odchodziła od nas, wiedząc do kogo naprawdę należy i że ma miejsce, za którym tęskniła przez całe swe życie.

„Przez następnych dwadzieścia lat szukałem tego, co uczyniło oczy mojej matki szczęśliwymi – MEGO MIEJSCA, a czego nie dał mi mój ojciec, bo zabrakło mu czasu i odwagi. Żyłem w wielkich miastach, głośnych knajpach, bogatych hotelach, ale nie znalazłem niczego prócz pieniędzy i pustki w sercu. Brakowało mi czasu i odwagi jak memu ojcu, byłem tylko dobrym zarządcą. Kiedyś spotkałem pewnego staruszka księdza, tego, który przywrócił mojej mamie szczęśliwe spojrzenie. Chciałem poczuć to samo... Poprosiłem o chrzest. Trochę to trwało, ale dziś wiem, gdzie jest moje miejsce i że należę do Tego, który UMIŁOWAŁ DO KOŃCA – JEZUSA. To ON przywrócił mi szczęśliwe oczy mojej Matki...”.



Święty Franciszek pozostaje świętym, który inspiruje wielu ludzi na całym świecie. Nie tylko wśród wierzących Kościoła katolickiego. Udział w przebudzeniu duchowości franciszkańskiej ma zapewne i papież Franciszek.

Co wydarzyło się w życiu Biedaczyny z Asyżu, że zdecydował się na tak radykalne naśladowanie Jezusa Chrystusa i przez wielu zostaje uznany za najdoskonalsze wcielenie ideału Ewangelii w historii chrześcijaństwa?

Krótko przed śmiercią św. Franciszek dyktuje swój Testament. I rozpoczyna go wyznaniem: *Mnie, bratu Franciszku, Pan dał tak rozpocząć życie pokuty: gdy byłem w grzechach, widok trędowatych wydawał mi się bardzo przykry. I Pan sam wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. I kiedy odchodziłem od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło mi się w słodcy duszy i ciała; i potem nie czekając długo, porzuciłem świat.*

To wydaje się fundamentalnym doświadczeniem św. Franciszka. Spotkanie z trędowatym. Spotkanie z kimś, kto w ówczesnym społeczeństwie znajdował się na absolutnych peryferiach. Był wykluczony ze społeczności.

Zdumiewa, że spotkanie z kimś takim wyznacza styl życia Franciszka. On nazywa to nawróceniem. Nawraca się po spotkaniu z wykluczonym, po spotkaniu z człowiekiem peryferii.

To być może stanowi punkt wspólny z naszą epoką. Zapytajmy o współczesnych trędowatych, wykluczonych. O współczesne peryferie. Te peryferie trzeba oczywiście zdefiniować. Kto dzisiaj znajduje się na peryferiach wspólnoty Kościoła?

I należy pamiętać, że peryferie Kościoła nie pokrywają się z peryferiami świata!

30 listopada 2013 roku papież powiedział do rzymskich studentów: „Proszę was, nie oglądajcie życia z balkonu! Wmieszajcie się w życie tam, gdzie są wyzwania (...)”.

„Głos św. Franciszka” inspirowany życiem świętego Biedaczyny przez kolejne lata podejmuje to wyzwanie, by „nie oglądać życia z balkonu”, lecz podejmować wyzwania dnia dzisiejszego, rozpoczynając nawrócenie od siebie, by móc ująć tych, którzy są wykluczeni, znajdując się na peryferiach.

Dziękujemy Wam, Dobrzy Ludzie, że jesteście z nami, że nieustannie doświadczamy Waszego wsparcia. Ufamy, iż dalej będziecie nam towarzyszyć na tej drodze Waszą modlitwą i ofiarami.

Za wszelkie dobro z serca dziękujemy – Niech Pan obdarzy Was pokojem!



Gość do kelnera w restauracji:

– Chciałbym porozmawiać z szefem kuchni. Interesuje mnie przepis na ten sos, którym były polane ziemniaki.

– Tak panu smakował?

– Nie, ale szukam dobrego kleju do tapet.



Przychodzi mrówka do warzywniaka i mówi:

– Poproszę jedną brukselekę.

– Po co ci jedna brukselka?

– No wie pani, dokupię mięska i zrobię gołąbków na cały tydzień.



– Może jednak wielorybów nie zapraszajmy do arki?

Krzyżacy walczyli jak lwy, ale i tak padli jak muchy.



– Tatusiu, bardzo lubię twoją Biblię, tylko powiedz mi, jak się ją włącza?

Casting do pewnego filmu. Na planie stoi grupka ludzi, podchodzi reżyser i mówi:

– Ty, ty i ty...

– Jeszcze ja!!! Jeszcze ja!!! – wyrwa się jakiś mężczyzna z tłumu.

– Dobra, ty też. Możecie iść do domu!!!

Niektóre obrazy Picassa można nawet oglądać, ale nie wszystkie.

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK 2018

Prenumeratę „Głosu św. Franciszka” dokonuje się przez złożenie ofiary na pokrycie kosztów druku i kolportażu.

Przy opłaceniu prenumeraty powyżej 10 egz. odbiorca będzie otrzymywał 1 egz. gratisowy za każdą zamówioną dziesiątkę egzemplarzy.

Osoby, które nie są w stanie opłacić prenumeraty, mogą zwracać się z prośbą o bezpłatne wysyłanie miesięcznika.

Koszt prenumeraty zagranicznej wynosi 50 centów + opłata pocztowa. Koszt prenumeraty krajowej podajemy poniżej.

Prenumerata	1 egz.	2-9 egz. miesięcznie	10 egz. i więcej miesięcznie
roczna	38,50 zł	35,20 zł x egz.	30,80 zł x egz.

Uwaga:

Prosimy naszych czytelników, aby kierując korespondencję, wysyłając przekazy, podawali również numer, który znajduje się na etykiecie z adresem.